

**OTWORZYŁ SIĘ  
PRZEDE MNAĆ  
ŚWIAT**

**Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu  
2010**

# OTWORZYŁ SIĘ PRZEDE MNĄ ŚWIAT

---

Zespół redakcyjny:  
Elżbieta Marcinišzyn, Agnieszka Włoch,  
Dariusz Romanowski, Krzysztof Źyliński

Skład:  
Krzysztof Źyliński

Druk i oprawa:  
Drukarnia SADY

Copyright © Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu 2010

Wydawca:  
Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu  
45-084 Opole, ul. Strzelców Bytomskich 1  
tel. 77 454 27 14  
[www.mdk.opole.pl](http://www.mdk.opole.pl)  
e-mail: [mdk@mdk.opole.pl](mailto:mdk@mdk.opole.pl)

ISBN: 978-83-921093-6-5

Okładka: Ewa Balas, *Faldy kamienia.*

---

Oddajemy do Państwa rąk kolejną publikację przygotowaną przez Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu oraz Społeczne Towarzystwo Artystyczne w Opolu, wspierające swoimi działaniami MDK.

Jest to zbiór tekstów napisanych przez nauczycieli – pedagogów i artystów pracujących w Młodzieżowym Domu Kultury w Opolu oraz młodych ludzi, którzy w pracowniach i zespołach działających w MDK rozwijają swoje pasje i uzdolnienia.

Zebrany materiał stanowi bardzo zróżnicowany i bardzo osobisty przegląd poglądów oraz rozważań na temat sztuki, twórczości, poszukiwania i odnajdywania siebie w tworzeniu, pasji i ich realizacji, a także znaczenia twórczego działania dla kształtowania siebie i dla dokonywania ważnych wyborów.

Mamy nadzieję, że zamieszczone w publikacji teksty dostarczą Państwu wielu refleksji nad istotą i rolą placówki wychowania pozaszkolnego w kształtowaniu i rozwijaniu osobowości młodych ludzi, ich artystycznych pasji i uzdolnień, a także roli mistrza i nauczyciela w twórczym poznawaniu świata przez młodzież.

*Elżbieta Marcinişzyn*  
*Dyrektor*  
*Młodzieżowego Domu Kultury w Opolu*

**SPIS TREŚCI**

**I. Przestrzeń zewnętrzna**

*Współczesne tendencje zagadnienia prawdziwości dzieła sztuki*  
Krzysztof Wodziński.....6

*Dzisiaj nie ma już takiego Kalibana*  
Władysław Zołnowski.....15

**II. Między przestrzeniami**

*Znaczenie placówek wychowania pozaszkolnego w edukacji kulturalnej dla zachowania dziedzictwa kulturowego*  
Dariusz Kowcun.....26

*Wymagajmy od siebie więcej*  
Grzegorz Staszak.....32

*Oślepiające światło*  
Żaneta Plotnik.....35

*Teatr Jednego Wiersza*  
Paweł Siwek.....39

*Odnaleźć siebie*  
Małgorzata Soppa.....43

*Super. Sam*  
Alicja Kalinowska.....48

*Praca – dom – pasja*  
Maria Aneta Skiba.....54

**III. Przestrzeń wewnętrzna**

*Motyl*  
Martyna Migacz.....60

*Wolne skojarzenia dotyczące zastępczości i placebo*  
Paweł Warunek.....63

*Skorupa*  
Krzysztof Żyliński.....67

## **I. Przestrzeń zewnętrzna**

**Krzysztof Wodziński**

**TEATR JEDNEGO WIERSZA**

**Współczesne tendencje zagadnienia  
prawdziwości dzieła sztuki**

W drugiej połowie XX wieku zaczęto odnotowywać pewne trendy myślowe odczuwane, jako coś radykalnie nowego. Owe trendy zaznaczyły swą obecność również w refleksji estetycznej nad sztuką. Mowa tu jest przede wszystkim o postmodernizmie. Wraz z ugruntowywaniem się awangardowej tradycji sztuka tego okresu wykazała się niezwykle intensywną ekspansją na nowe terytoria, które dotychczas były niedostępne. W tym samym czasie zaczyna w sztuce dochodzić do głosu teza, iż najważniejszą stroną dzieła sztuki jest jej pojęciowe określenie. Owo przeniesienie punktu ciężkości w działalności artystycznej ze strony estetycznej na ideową było najważniejszym przełomem we współczesnej historii sztuki. Od tego czasu miarą wartości artysty jest to, na ile zakwestionował dotychczasowe pojęcie sztuki oraz to, co do niego dodał. Teoretycy sztuki zaczynają głosić, iż dzieło sztuki nie powinno w żaden sposób przedstawiać prawdy o rzeczywistości, ponieważ nie wiemy, jaka jest rzeczywistość. Jediną istotną funkcją sztuki jest mówienie prawdy o samej sobie. Oznaczało to, iż dzieło sztuki ma wyrażać jedynie „ideę” samego dzieła.

Dziś wiadomo, że postmodernizm z obszarów refleksji nad sztuką dość szybko przedostał się na obszar filozofii i estetyki. Zdaniem Krystyny Wilkoszewskiej mimo licznych różnic pomiędzy osobami, którzy zajmowali się

tą problematyką, można „(...) mówić o jednej, choć nie jednolitej, estetyce postmodernistycznej, bowiem zarówno w obrębie nurtu teoretyczno-krytycznego w sztuce, jak i nurtu filozoficznego, odnajdujemy to samo zasadnicze pojęcie pluralizmu, i to pluralizmu radykalnego, przekreślającego zarówno sens dążenia ku koherencji i w ogóle możliwości uzyskania harmonijnej całości, jak i zarazem zezwalającego na łączenie ze sobą elementów odległych, niekiedy wręcz obcych, różnych i różnorodnych, także opozycyjnych, a nawet ze sobą sprzecznych”<sup>1</sup>.

W obecnej refleksji nad sztuką postuluje się całkowite odejście od „weryfikacji” dzieła sztuki przez tak zwaną „realną rzeczywistość”. Inaczej mówiąc, sztuka czy raczej dzieła sztuki zaczynają wskazywać między innymi na to, aby człowiek zaczął żyć pośród wielu prawd, a tym samym wycofał jakiegokolwiek roszczenia do Prawdy Absolutnej. Sztuka ma za zadanie wyzbycie się roszczeń do prawdy metafizycznej. Zatem podobnie jak filozofia, sztuka staje się obszarem wielu prawd, co znajduje wyraz w postmodernistycznej pochwalie pluralizmu. Dokonujący się proces pluralizacji doprowadził do relatywizacji prawdy na wzór relatywizacji piękna, jako wartość estetyczna. Inaczej mówiąc, „(...) pluralizm prawd jest wyzwoleniem spod terroru Prawdy – jednej i absolutnej, roszczącej sobie nieuzasadnione pretensje do wyłączności”<sup>2</sup>.

Warto odnotować, że od wpływów idei postmodernistycznych nie pozostały wolne takie obszary sztuki jak: muzyka, teatr, dzieła literackie, film czy też nowo powstające w tym okresie rodzaje sztuk związanych z mediami

---

<sup>1</sup> K. Wilkoszewska, *Nowe inspiracje w estetyce drugiej połowy XX wieku*, w: *Estetyki filozoficzne XX wieku*, pod red. K. Wilkoszewska, Kraków 2000, TAIWPN UNIVERSITAS, s. 282.

<sup>2</sup> K. Wilkoszewska, *Czym jest postmodernizm?*, Kraków 1997, PAN, s. 47.

elektronicznymi. Zatem spróbuję najpierw przedstawić interesujące mnie zagadnienie prawdy z punktu widzenia postmodernizmu.

Wydaje się, że jedną z kluczowych kategorii do zrozumienia idei postmodernistycznej w zastosowaniu do sztuki jest właśnie kategoria pluralizmu. Jak wskazuje K. Wilkoszewska, „(...) postmodernistyczność możemy odnaleźć wszędzie tam, gdzie uprawiany jest zasadniczy pluralizm: języków, modeli, sposobów myślenia i postępowania, i to nie w różnych dziełach, lecz w jednym i tym samym dziele, czyli interferencjalnie”<sup>3</sup>. Chodzi o sytuację taką, w której w jednym dziele sztuki mamy nagromadzoną wielość różnych elementów, które powodują jedność i całość tegoż dzieła, a jednocześnie mogą stanowić powód do zarzutów np. o eklektyzm. Inaczej mówiąc: „W miejsce uprzywilejowanego niegdyś formalizmu zaproponowano pluralizm, którego wyrazem było tzw. podwójne kodowanie czy też eklektyzm radykalny, dopuszczający całkowite pomieszenie stylów w jednym dziele sztuki”<sup>4</sup>.

Zatem mamy taką oto sytuację, że następuje odrzucenie modernistycznej sztuki z następującymi charakterystycznymi dla niej cechami: dążenie za wszelką cenę do nowości i oryginalności, ustawiczne eksperymentowanie, przekonanie o istnieniu niekończącego się nigdy postępu w twórczości artystycznej, nadawanie sztuce wymiaru filozoficznego, politycznego, światopoglądowego i społecznego oraz związanych z tym szczególnych zadań, tzw. „sztuka zaangażowana”. Odrzucając wszystkie powyższe cechy i tendencje sztuki modernistycznej, postmodernizm programowo rezygnuje z postulatu konieczności bycia nowoczesnym, za wszelką cenę nowym i oryginalnym. Postmodernizm dowolnie miesza style

---

<sup>3</sup> K. Wilkoszewska, *Wariacje na postmodernizm*, Kraków 2000, TAIWPN UNIVERSITAS, s. 15.

<sup>4</sup> K. Wilkoszewska, *Nowe inspiracje w estetyce drugiej połowy XX wieku*, op. cit., s. 282.



i techniki artystyczne, godzi się na eklektyczne łączenie wszelkich stylów, ironicznie i z kpiną patrzy na ambicje, dokonania i zadania społeczne, światopoglądowe oraz polityczne sztuki. Wyraża przekonanie, że należy wreszcie skończyć z postulatem ustawicznego eksperymentowania, ponieważ spróbowano w tej dziedzinie już wszystkiego. Rezygnuje z zadania poszukiwania prawdy przez sztukę, ponieważ ona nie jest od poszukiwania prawdy. Czy to oznacza zanik problematyki prawdy w sztuce na terenie postmodernizmu?

Bynajmniej nie. Rezygnacja z tzw. tradycyjnych środków twórczych lub tradycyjnych kategorii estetycznych bądź też „(...) eliminacja wartości tzw. artystycznych nie tylko nie pociąga za sobą eliminacji prawdy z terenu sztuki, ale wręcz, jeśli nie nareszcie i ostatecznie pozwala jej prawdę (lub prawdę innego rodzaju, np. prawdę egzystencjalną) wydobyć na światło dzienne”<sup>5</sup>. Czyli oznacza to, że prawdę o ludzkiej egzystencji wyrażać można na wiele sposobów, że „(...) poszukuje swego ucieleśnienia w wielu formach ludzkiego języka, od żywej codziennej mowy, poprzez język ludzkiego poznania, aż po język sztuki, poezji. Prawda, o której tu mówimy (...) nie wymaga wcale zacierania granic między wielością języków i form jej wyrażania”<sup>6</sup>. A zatem można mówić o jakiejś prawdzie dzieł sztuki postmodernistycznej. Oczywiście to, co charakterystyczne dla dzieł postmodernistycznych, to samo odniesienie się dzieła do siebie. Inaczej mówiąc, dzieło sztuki nie odnosi się do rzeczywistości innej, jak tylko do własnej. Zatem prawda, jaką możemy odkryć, jest prawdą dzieła, a nie świata, w którym żyjemy. Teza ta jest istotna dla uchwycenia idei odkrywania sensów w dziele sztuki. To znaczy, że istnieje

---

<sup>5</sup> H. Kiereś, *Sztuka a prawda*, w: *Sztuka-mimesis czy kreacja?*, pod red. M. Podbielski, Lublin 1992, Redakcja Wydawnictw KUL, s. 93.

<sup>6</sup> A. Tyszczyk, *Sztuka a problem kłamstwa*, w: *Ethos*, nr 4(56), rok 2001, Redakcja Wydawnictw KUL, s. 296.

możliwość odczytywania (a może interpretowania?) dzieł sztuki postmodernistycznej na wiele sposobów. Jest to bardzo charakterystyczne dla postmodernizmu, ponieważ implikuje to tezę o pluralizmie prawd. Inaczej mówiąc, odbiorcy tego samego dzieła mogą się między sobą różnić w opiniach czy głoszonych sądach o tym dziele, a mimo to każdy z nich może głosić coś prawdziwego. Nikt, w myśl tezy o pluralizmie prawd, nie ma uprzywilejowanej pozycji poznawczej.

Rodzi się natychmiast pytanie: jak to jest możliwe? Odpowiedzi należy szukać w samym dziele sztuki. W jego budowie, w jego wewnętrznej strukturze, a w przypadku dzieł literackich (na przykład prozy) w sposobie prowadzenia narracji. Spróbuję to objaśnić na przykładzie powieści Umberto Eco „Imię róży”. Świadomie wybrałem to dzieło, ponieważ jest ono powszechnie uchodzące za wzór literatury postmodernistycznej, a zatem może być bardzo dobrym przykładem dla zobrazowania i wyjaśnienia postawionego problemu.

Wiemy, że dzięki dokonaniom, między innymi U. Eco, na polu estetyki, semiotyki czy teorii kultury i literatury, dzieło sztuki może mieć charakter otwarty. Oznacza to w interesującym mnie aspekcie sztuki, że w istocie każde dzieło sztuki jest z istoty swej otwarte na potencjalnie nieskończoną serię możliwych interpretacji, z których każda pozwala dziełu odżyć na nowo, wedle jakiejś perspektywy, jakiegoś gustu czy indywidualnego wykonania. I tak właśnie jest w przypadku powieści „Imię róży”. Odbiorca może ową powieść czytać jako filozoficzną bądź też jako historyczną lub kryminalną i za każdym razem odkrywać inne prawomocne prawdy w tym dziele. Nie ma więc prawdy obiektywnej. Każdy odbiorca może stanowić o swojej własnej prawdzie, która nie jest ustanowiona definitywnie. Oto

znamienne słowa samego U. Eco: „Dzieło sztuki jest z jednej strony przedmiotem tak skomponowanym przez autora, aby każdy odbiorca mógł (poprzez reakcje własnej wrażliwości i inteligencji na konfiguracje płynących od tego przedmiotu bodźców) odtworzyć sobie oryginalny jego kształt, stworzony w wyobraźni twórcy. W tym sensie autor tworzy dzieło zamknięte. Pragnie, bowiem aby zostało ono tak zrozumiałe i dostarczyło odbiorcy takiego zadowolenia estetycznego, jakie on zamierzył. Z drugiej jednak strony, reagując na zespół bodźców i starając się zrozumieć ich wzajemne powiązanie, odbiorca czyni to z określonych pozycji, jego wrażliwość jest w swoisty sposób uwarunkowana, ma on określoną kulturę, gest, predylekcje, uprzedzenia, toteż odtworzenie pierwotnego kształtu dzieła dokonuje się z określonej, indywidualnej perspektywy. Wartość estetyczna dzieła jest tym większa, im bogatsze są możliwości jego interpretacji, im różnorodniejsze budzi ono reakcje, im więcej aspektów ukazuje odbiorcy nie tracąc zarazem własnej tożsamości”<sup>7</sup>. Należy jednakże od razu dodać, że „w tym sensie każde dzieło sztuki, ukończone i zamknięte niby doskonale zbudowany organizm, jest równocześnie dziełem otwartym, poddającym się stu różnym interpretacjom, zresztą nienaruszającym w niczym jego niepowtarzalnej istoty. Każda percepcja dzieła jest, więc zarazem interpretacją i wykonaniem, gdyż w trakcie każdej z nich dzieło odżywa na nowo w oryginalnej perspektywie”<sup>8</sup>.

Sądzę, że należy tu dodać pewne wyjaśnienie. Otóż zanim Eco przedstawił swoją koncepcję dzieła otwartego, wiele lat wcześniej ten sam pomysł przedstawił Roman Ingarden. Oczywiście w nieco innej formie, ale zwierającej ten sam pomysł. Mianowicie, dzieło sztuki jest przedmiotem

---

<sup>7</sup> U. Eco, *Dzieło otwarte: Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Warszawa 1994, Czytelnik, s. 26.

<sup>8</sup> Tamże, s. 26

intencjonalnym. Źródłem jego są akty intencyjne artysty. Dzieło, jako że jest przedmiotem intencjonalnym, zawsze jest tworem bytowo pochodnym i jednocześnie jest w swej strukturze formalnej schematyczne. Oznacza to, że dzieło nigdy nie jest do końca „zupełne”. W swej strukturze posiada tak zwane miejsca niedookreślone, które są spontanicznie wypełniane w aktach konkretyzacji estetycznej. Notabene, konkretyzacje te dokonują się w ramach przeżycia estetycznego. Zatem twórca w tych koncepcjach przerzuca część swoich zadań na odbiorcę. To odbiorca ma za zadanie wypełnić miejsca niedookreślone, a tym samym dokonać pewnego wyboru znaczeniowego dzieła sztuki. Jak informuje A. Szczepańska „wszystkie więc dzieła sztuki, ze względu na swą schematyczność, pozostawiają określone «pole manewru» dla odbiorcy; przy tym sposób i rodzaj dopełnień dokonywanych w procesie konkretyzowania nie jest wystarczająco i jednoznacznie określony przez samo dzieło, chociaż, jak stwierdza Ingarden, dzieło dostarcza wytycznych, jak powinna być zbudowana dana konkretyzacja, aby «funkcje artystyczne poszczególnych momentów i elementów dzieła zostały efektywnie spełnione. (...) Dzieło dostarcza tu niezbędnego podłoża, perceptor dzieła dopełnia i umożliwia przez to efektywność sprawności artystycznej dzieła»<sup>9</sup>. Wobec tego relacja pomiędzy dziełem a jego konkretyzacją uwzględnia współtwórczą rolę odbiorcy.

To, na co zwraca uwagę Eco, a wcześniej Ingarden, ma również zastosowanie do sztuki współczesnej, jaką jest przede wszystkim sztuka mediów elektronicznych. Warto chwilkę zatrzymać się na tej odmianie twórczości oraz problemach, jakie wynikają z niej dla współczesnej estetyki. Zatem w obrębie estetyki multimedialnej można wyodrębnić różne bloki

---

<sup>9</sup> A. Szczepańska, *Estetyka Romana Ingardena*, Warszawa 1989, PWN, s. 161

problemowe. Jednym z nich jest to wszystko, co odnosi się do pojęcia sztuki. Otóż problemem staje się przede wszystkim podstawa bytowa dzieła. Dzieło mające „(...) u swych postaw tworzywo takie jak światło czy też informację, dzieło multimedialne często «znajduje się» w sferze zwanej *virtual reality*, gdzie za konkretnością obrazów skrywa się abstrakcyjne królestwo digitalne”<sup>10</sup>. Chodzi o to, aby na nowo zinterpretować pojęcie sztuki, które uwzględniałoby zachodzące zmiany. Sama estetyka musi podjąć także nową tematykę odnoszącą się do pojęcia spostrzegania. Jest to drugi blok problemowy. Jak zauważa K. Wilkoszewska „estetyka wrażliwa na zmiany wywołane przez media musi stawić czoła nowej problematyce pod nazwą «inwazja obrazów». Nowej, bowiem obrazy te nie są już mimetyczne (ani też ekspresyjne) i ich wzajemny system odniesień jak i zasady społecznego funkcjonowania muszą dopiero zostać zbadane”<sup>11</sup>. Mówiąc wprost, dostarczane nam przez tak zwaną sztukę multimedialną obrazy, które *nota bene* uważa się za wynik procesu generowania, a nie tworzenia, tracą swe mimetyczne odniesienia. Sztuka ta wydaje się nieść ze sobą nowy paradygmat artystyczny, w który silnym akcentem odznacza się zjawisko wykorzystywania najnowszych technologii elektronicznych. Następuje kreacja rzeczywistości wirtualnej, która umożliwia, jak sugeruje Lilianna Bieszczad „(...) doskonałą symulację realnego otoczenia człowieka, jak i stwarzanie złudzenia odmiennego świata. Przy czym na terenie sztuki wykorzystywane są nie tyle możliwości wiernego odzwierciedlania rzeczywistego stanu zjawiska, te bowiem służą zwykle celom użytkowym, ale nieograniczone zdolności kreowania nowej rzeczywistości medialnej”<sup>12</sup>.

---

<sup>10</sup> K. Wilkoszewska, *Nowe inspiracje w estetyce drugiej połowy XX wieku*, op. cit., s. 288.

<sup>11</sup> Tamże, s. 289.

<sup>12</sup> L. Bieszczad, *Sztuka w epoce cybernetycznej; pomiędzy estetyzacją rzeczywistości a ontologizacją sztuki*, w: *Piękno w sieci. Estetyka a nowe media*, pod red. K. Wilkoszewskiej, Kraków 1999, TAIWPN UNIVERSITAS, s. 99.

Jak widać postulat zerwania z jakąkolwiek formą mimetyzmu staje się bardzo mocno akcentowany, co powoduje bardzo zastanawiające zjawisko estetyczne polegające na tym, że wygenerowane dzieło sztuki wykorzystujące media elektroniczne może stanowić alternatywną rzeczywistość wobec realnej rzeczywistości. Prowadzi to do hipotezy, że „dzięki możliwości kreacji rzeczywistości wirtualnej na terenie sztuki multimedialnej możemy bowiem mówić o tym, że w przyszłości to nie rzeczywistość zbliży się do sztuki, ale sztuka do rzeczywistości”<sup>13</sup>. Jest to bardzo ważna hipoteza i warto ją sobie w pełni uświadomić. Sztuka ma zbliżać się do rzeczywistości. Cóż to oznacza? Oznacza to fakt, że sztuka zdolna będzie do wykreowania poprzez swoje dzieła nowej rzeczywistości, rzeczywistości konkurencyjnej dla prawdziwej rzeczywistości a dzięki temu to ona sama stanie się rzeczywistością. Muszę powiedzieć, że dość zaskakująca perspektywa. Sztuka zatem, jak zauważa L. Bieszczad „zawłaszczy sferę rzeczywistości, sugerując proces zbliżania się sztuki do rzeczywistości, który nazywamy ontologizacją sztuki”<sup>14</sup>. Może zatem zaistnieć taka sytuacja będąca wynikiem współczesnej tendencji ontologizacji sztuki, że pojęcia takie jak prawda czy prawdziwość wykorzystywane w tradycyjnych teoriach estetycznych staną się bezużyteczne. Jak bowiem widać, rzeczywistość nasza codzienna i ta wykreowana mogą tak mocno ze sobą się spoić, że nie będziemy w stanie odróżnić jednej od drugiej. Odróżnić sztuki od rzeczywistości i odwrotnie.

---

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 100.

<sup>14</sup> Tamże, s. 101.

**Władysław Żoźnowski**

## **Dzisiaj nie ma już takiego Kalibana**

Szekspir, jak napisał Zygmunt Krasieński, „znał Zło w historii”<sup>15</sup>, ale również znał dobro ujawniające się w dziejach ludzkich. Każda jego komedia i każda tragedia jest udramatyzowanym przedstawieniem zmagania ładu z chaosem, piękna z brzydotą, wartości z ich zaprzeczeniem i karykaturą. Zło i dobro sytuuje się między osobami jego dramatów i w samych bohaterach. Te stwierdzenia i uwagi są tautologiczne, bowiem podstawową „formułą” i istotą literatury jest jej dramatyczność – widzenie i poznanie rzeczywistości jako, najogólniej rzecz ujmując, walki człowieczeństwa z niegodziwością i zbrodnią.

Oto scena z „Kupca weneckiego”. Dwie osoby tego dramatu, Lorenzo i Jessica, oddalają się od okrutnej rzeczywistości. Odchodzą z miejsca dramatycznych i omalże tragicznych zmagania stron i prawników w procesie sądowym o niespłacony dług. Z kręgu gwałtownego sporu, wybuchów namiętności i nienawiści, kochankowie przechodzą do innej przestrzeni – obszaru ładu i bezczasu – gdzie uwalniają się od zgiełku zdarzeń. Tam ich dusze sycą się, napełniają spokojem i harmonią, którymi emanuje natura i kosmos. Lorenzo tak mówi do Jessiki:

---

<sup>15</sup> W liście do Ludwika Nabelaka z 7 września 1858 roku.

Jak czule ten księżyc  
Otula srebrną kołdrą zbocze wzgórze!  
Usiądźmy tutaj, niech sączą się w uszy  
Dźwięki muzyki – noc i miękka cisza  
Zleją się z nami w harmonijny akord.  
Usiądź Jessico i spójrz, jak strop niebieski  
Upstrzyły gęsto złote lampy gwiazd.  
Najmniejsza nawet z tych, które dostrzegasz,  
Śpiewa jak anioł w swym okrężnym biegu,  
Wtórując bystrookim cherubinom;  
Taka harmonia jest i w nieśmiertelnej  
Duszy, i tylko gruba warstwa gliny,  
Jaką jest nasza cielesna powłoka,  
Tłumi jej dźwięki.

/V,1/<sup>16</sup>

Scena ta stworzona została na podstawie wiedzy o wszechświecie znanej ludziom renesansu. Kopuła nieba, pełna harmonii, wznosi się nad ziemią, która jest centrum wszechświata. Kochająca się para otwiera się na nieboskłon i napełnia się jego widokiem i ciszą przenikniętą muzyką. Czy jest to muzyka sfer czy ludzkie granie? Firmament niebieski i „dźwięki muzyki” znajdują odbicie i odzew w duszach bohaterów.

Podobnego stanu doznaje – choć tylko na moment – Kaliban, postać z „Burzy”. W jego osobie Szekspir ukazuje rozdwojenie człowieka, który poddany jest instynktom i zarazem przeżywa podniosłe chwile.

---

<sup>16</sup> Tłumaczenie Stanisława Barańczaka



Paradoksalnie nauki dawane Kalibanowi przez Prospera i jego córkę Mirandę, kształtując jego zachowania i jego ludzką świadomość i wrażliwość, równocześnie wzmogły jego pragnienia i potrzeby. Wygnany książę-mag, po zjawieniu się na wyspie, podporządkował sobie Kalibana, a jednocześnie stał się dla niego dobrym, choć surowym nauczycielem. Ale Kaliban uznał, że Prospero go skrzywdził. Pozbawił go praw należnych mu jako panu wyspy przed przybyciem na nią maga. W tym kontekście dobro świadczone mu przez Prospera nie liczy się. Wręcz przeciwnie – uświadomienie Kalibanowi jego człowieczeństwa staje się dla niego dodatkowo przyczyną buntu przeciwko ograniczeniom ustanowionym dla niego przez nowego pana wyspy. On, „dziki i pokraczny niewolnik” (Barańczak), mieszkaniec wyspy i do niedawna jej pan, zdążył wraz z dwoma uratowanymi w czasie burzy na morzu sługami króla Neapolu do Prospera, nowego pana wyspy, aby go zabić.

Kaliban, uosobienie najniższych instynktów, anarchii i niszczenia, został przez Prospera siłą magii i pod groźbą kary zmuszony do stosownego zachowania się i do pracy. Mag pouczył Kalibana jak ma żyć na wyższym poziomie niż zwierzę. Ale „dziki niewolnik”, dźwignąwszy się dosłownie i przenośnie z ziemi i podnosząc wzrok w górę, zapragnął więcej niż otrzymał i buntował się przeciw nowej dla niego sytuacji półzwierzęcia i półczłowieka. On bowiem otrzymał świadomość i wyobraźnię ludzką, a musi pozostawać w stanie pół zniewolenia. Jest także osobnikiem wrażliwym na zjawiska natury i kosmosu. Nie tylko ulega urokom przyrody i nieboskłonu, ale im się poddaje, choć na krótko...

Po drodze do jaskini Prospera Kaliban z dwoma towarzyszami zatrzymuje się na chwilę, aby zachwycić się widokiem nieba i odgłosami natury. On tak mówi do jednego współnika w zamierzonej zbrodni:

Nie bój się, wyspa jest pełna przyjemnych  
Dźwięków i śpiewów, które nic nie szkodzą.  
Czasem brzdąkanie setek instrumentów  
Słyszę wokoło; a czasem s i ę b u d z ę <sup>17</sup>  
I jakieś głosy znów mnie u s y p i a j ą .  
Po czym w s n a c h widzę, jak zasłona chmur  
Rozsuwa się i ukazuje skarby  
Gotowe na mnie spaść – wtedy s i ę b u d z ę  
Z płaczem, bo pragnę, by ś n i ł o s i ę dalej...  
/III,2/<sup>18</sup>

Doznanie podniosłego stanu ducha przez Kalibana nazwane jest *śnieniem*. On, podnosząc wzrok ku górze, zostaje zauroczony pięknem natury. Otwiera się na nie i obdarowany nim pragnie trwać w stanie zachwytu i zadziwienia. Przeżywa go intensywnie. Zdaje mu się, iż widziane „skarby gotowe są na niego spaść”. Kaliban na chwilę staje się poetą. Bo poezja jest *śnieniem*, *marzeniem* i *pragnieniem* oraz szczególnego rodzaju zaspokajaniem. Owo przeżycie jest stanem na poły świadomym. Odbywa się na granicy snu biologicznego i jawy.

To jego, Kalibana, doznanie duchowe i estetyczne jest przeżyciem złożonym – przemianym następowaniem *snu biologicznego*, *snu marzenia* i *jawy*, nakładaniem się i pewnym przemieszaniem tych trzech stanów ludzkiego istnienia. Przy czym dzięki doświadczającemu ich podmiotowi ów proces stanowi zamknięty krąg złożony z zachodzących na siebie rodzajów ludzkiego trwania. I jest to proces do końca nie uświadamiany sobie przez

---

<sup>17</sup> Podkreślenia autora eseju.

<sup>18</sup> Tłumaczenie Stanisław Barańczaka.

sluchającego głosy na wyspie i obserwującego „skarby”, które ukazują mu się zza „zasłony chmur” (Barańczak).

W monologu Kalibana następuje gra znaczeń słów *spać* i *śnić*. To drugie słowo, prócz dosłownego, ma również inne znaczenie. W przytoczonym tekście znaczy również *pragnąć* i *marzyć*. Kiedy Kaliban usypia, to słyszy jakieś głosy i widzi obrazy nieba; gdy budzi się, wtedy one znikają, a tajemnicze głosy milkną, a on znów pragnie, by mu „śniło się dalej” (Barańczak). Kontekst tego „dziania się” w świadomości i sferze uczuć sprawia, że słowa *sen*, *śnić* i *spać* oraz *budzić się* nabierają dwuznacznego znaczenia. Kaliban najpierw trwa w *śnie biologicznym*, potem budzi się, a następnie pod wpływem „jakichś głosów” (Barańczak) i widoków nieba pogrąża się w *śnieniu-marzeniu*, by znowu zbudzić się i potem znów *pragnąć* i *marzyć*.

W Kalibanie odbywa się dramat – między nim jako „płazem w skorupie” (Mickiewicz) , a osobą przeżywającą piękno natury na sposób poetycki. Kaliban jest zarazem niewolnikiem instynktów buntującym się przeciw narzucanym mu regułom życia, sługą zła i anarchii i jednocześnie człowiekiem obdarzonym wyobraźnią i wrażliwością na piękno świata. On, „pełzając” po ziemi, na krótko odrywa od niej wzrok i zatrzymując się, patrzy w górę. Doświadcza podniosłego stanu ducha. Kontempluje naturę jak artysta. Ale trwa to niedługo, bo wkrótce, wraz z towarzyszącymi mu kompanami, podąża dalej, aby spełnić swój zbrodniczy zamiar: zabić swego pana i mistrza. Kaliban jest więc istotą złożoną, osobowością niejednorodną, składająca się z przeciwieństw. Pozornie wykluczających się, jednakże tworzących razem jedną dramatyczną osobowość. Dwie linie jego życia – pozioma i pionowa – przecinają się ze sobą, tworząc dynamiczną całość.

Uświadomienie sobie przez Kalibana jego własnej małości i barbarzyństwa rodzi w nim kompleksy, które potęgują jego nienawiść do przybyszy, a przede wszystkim do Prospera, niewołającego go pana. A wrażliwość Kalibana czyni go czasem poetą. Wtedy, kiedy jego biologia, świadomość i wrażliwość opanowują zjawiska natury, jej piękno i głosy, a on otwiera się na nie i przeżywa je. Jego doznania, zrodzone z obcowania z przyrodą i kosmosem, stają się w pewnym stopniu tożsame z przeżyciami podmiotu wiersza poety naszego czasu, Rainera Marii Rilkego:

U s n ę ł a <sup>19</sup> we mnie. Wszystko s n e m jej było.

Te drzewa, które kiedyś podziwiałem,

dal dotykalna, łąka, którą znałem,

i wszystko, co mnie kiedyś zadziwiło.

I ś n i ł a świat. Że najpierw być nas jawie

nie chciała, jakżeś jej, o, Boże pieśni,

dokonał? Spójrzaj, w s t a ł a i śni dalej.

/Sonety do Orfeusza. II/ <sup>20</sup>

Podmiot tego wiersza pyta: „Że najpierw być na j a w i e / nie chciała, jakżeś jej, o, Boże pieśni, /dokonał?” I odpowiada: „Spójrzaj, wstała i ś n i dalej.” Podobnie mówi osoba z „Burzy”, Ferdynand, zagubiony na wyspie syn króla Neapolu: „Odtąd idę za nią (muzyką). A raczej ona mnie wiedzie. Lecz znikła. / Nie znów ją słyszę.” Kaliban powtarza, po części w inny sposób, wyznanie Ferdynanda: „wtedy się b u d z ę / Z płaczem, bo p r a g n ę , by ś n i ł o s i ę dalej.” Te trzy wyznania o poezji i muzyce

---

<sup>19</sup> Podkreślenia autora eseju.

<sup>20</sup> Tłumaczenie Mieczysława Jastruna.

mówią w sposób dialogowy o ich powstawaniu i trwaniu w zamkniętym kręgu *jawy, snu-marzenia* i znowu *jawy*.

Wypowiedzi podmiotu wiersza i dwóch bohaterów szekspirowskich składają się z quasi pytań i odpowiedzi, a są raczej dialogowymi oznajmieniami o narodzinach poezji i muzyki. Oznajmienia te są zdaniem złożonymi – krótkimi zdialogizowanymi relacjami. Szczególnymi informacjami o zaistnieniu tajemniczego zjawiska – sztuki słowa i dźwięków. Ona w niedocieczony racjonalnie sposób powstaje w duchowej i fizycznej przestrzeni między ludzkim podmiotem a obiektami jego refleksji.

Refleksje podmiotu wiersza Rilkego występują – w przeciwieństwie do bohaterów dzieł Szekspira – bez kontekstu dramatycznego. Ale ów kontekst nie jest konieczny, aby przeżyć lekturę wiersza. W rzeczywistości bowiem każda istota ludzka żyje w określonym miejscu i czasie. Była i jest wystawiona na oddziaływanie otoczenia, społeczeństwa i idei oraz zanurzona w historii. Porusza się w przestrzeni wyznaczonej przez zbiorowość ludzką. Więc każdy jakoś wrażliwy człowiek – w różny sposób i w niejednakowym stopniu – ucieka od chaosu i zła życia, biegu zdarzeń, zamętu, niewoli, a otwiera się na to co w górze – na piękno, harmonię i dobro.

Czy współczesny Kaliban doświadcza podobnych uniesień jak ten szekspirowski? Podobno jeden z widzów w teatrze Glob w Londynie na przedstawieniu tragedii Szekspira – z tych co stali na parterze – pod wpływem tego, co działo się na scenie – przyznał się na miejscu, publicznie, do popełnionej przez siebie zbrodni. Kaliban dzisiejszy ma niewiele wspólnego z bohaterem tego imienia w „Burzy”. Współczesny kaliban to biznesman, który dorobił się na złodziejstwie, korupcji i spekulacji. Uczestniczył – po przewrocie ustrojowym w naszym kraju – w tak zwanym wyścigu szczurów i nadal w nim

bierze udział. Nie podnosi głowy w górę. Nie słucha poważnej muzyki, nie czyta książek i nie podziwia piękna sfer niebieskich. Syty materialnie, a raczej ciągle niesyty posiadania rzeczy, mieszkający w luksusowych warunkach, reaguje żywo tylko na płaskie żarty i błazeństwa. Ogląda prymitywne kabarety i na gagi odpowiada głośnym rechotem.

Nawet w realnym socjalizmie, ustroju społecznym posługującym się nachalną propagandą i indoktrynacją oraz terrorem, rządzący państwem dbali o swój wizerunek ludzi faktycznie czy rzekomo łaknących wysokiej kultury, wydawali – za społeczne pieniądze – klasyków literatury, przeznaczali spore sumy na teatry, w których wystawiano arcydzieła i na orkiestry wykonujące wielkie dzieła muzyczne. Teraz dzisiejsi kalibanowie, mający więcej niż znaczący wpływ na rządy państwem, nawet nie udają, że pragną dla siebie wysokiej kultury. Nie tworzą pozorów, że się na niej znają. I nie starają się ją upowszechniać. Wystarczają im igrzyska, nurzanie się w dobrach materialnych i pławienie we władzy. Dzisiaj nie ma już takiego kalibana, jak u Szekspira.

### Post scriptum.

Pomyśli, być może, czytelnik tych rozważań, że niegdysiejsi kalibanowie, żyjący i rządzący w epoce socjalizmu, byli miłośnikami sztuki, a raczej snobami udającymi jej znajomość i przeżywanie, bo zależało im na popieraniu przez artystów ówczesnej władzy i ich – ją sprawujących. Oczywiście większość ludzi sztuki często chwaliła panujący wtedy porządek społeczny. Swoimi dziełami, książkami, rzeźbami i kompozycjami muzycznymi oraz architekturą. A za to ta chwala ówczesną władzę grupa artystów uzyskiwała możliwość tworzenia i lepsze warunki egzystencji. A jednocześnie ci, którzy wówczas rządzą, terroryzowali i mordowali tak

zwanych wrogów ustroju socjalistycznego. A po jego upadku nowi kalibanowie nie zabijają swoich przeciwników – choć mają, jak ich poprzednicy, do swojej bezpośredniej dyspozycji policję jawną i tajną. I jako warstwa wspierająca obecne rządy mają na nie znaczący wpływ. Oddziałują na gospodarkę, banki, urzędy skarbowe. Są warstwą społeczną dopiero dorabiającą się, składającą się z nuworyszy, którzy gorączkowo chcą się wzbogacić, nasycić dobrami materialnymi. Nie obchodzi ich wysoka kultura, bo nie mają wyrobionych gustów i zadawalają się miałkością i bylejakością kulturalną. Oni nie torturują i nie mordują masowo ludzi w kazamatach więziennych, jak to czynili ubecy i milicjanci czy funkcjonariusze Informacji Wojskowej, ale powodują udrczenie społeczeństwa niedostatkami materialnymi i nadmierną biurokracją, a im zapewniającą wielkie zyski, kradzieże i malwersacje. Wraz z państwem powodują skrajne zubożenie społeczeństwa i tym samym sprawiają, że jego większość nie bierze udziału w życiu kulturalnym narodu.

— — —





## **II. Między przestrzeniami**

**Dariusz Kowcun**

**Znaczenie placówek wychowania pozaszkolnego  
w edukacji kulturalnej  
dla zachowania dziedzictwa kulturowego**

Dziedzictwo kulturowe to zasób rzeczy nieruchomości i ruchomych wraz ze związanymi z nim wartościami duchowymi, zjawiskami historycznymi i obyczajowymi, uznawany za godny ochrony prawnej dla dobra społeczeństwa i jego rozwoju, oraz przekazania następnym pokoleniom z uwagi na zrozumiałe i akceptowane wartości historyczne, patriotyczne, religijne, naukowe i artystyczne, mające znaczenie dla tożsamości i ciągłości rozwoju politycznego, społecznego i kulturalnego, dowodzenia prawd i upamiętniania wydarzeń historycznych, kultywowania poczucia piękna i wspólnoty cywilizacyjnej.

Jeszcze nie tak dawno samorządy oraz władze państwowe były skłonne likwidować instytucje kultury. Była to tendencja ogólnopolska. Tak właśnie w Opolu zniknął Wojewódzki Dom Kultury i szereg innych pomniejszych placówek, jak kluby i świetlice, nie mniej znaczące dla rozwoju

kultury i kształtowania ludzi młodych i dorosłych, którzy także podlegają edukacji kulturalnej, pragną rozwijać swoje pasje i zainteresowania. W szkołach zlikwidowano zajęcia pozalekcyjne. Istnienie Młodzieżowego Domu Kultury w Opolu było również zagrożone. Strach pomyśleć co by się działo na mapie miasta i województwa gdyby pomysł został zrealizowany. Procesy likwidacyjne spowodowały kurczenie się form lokalnego życia kulturalnego i działań animacyjno-edukacyjnych, obniżyła się aktywność kulturalna, nastąpił spadek frekwencji w instytucjach kulturalnych, ograniczyło się czytelnictwo, nastąpiło spłylenie gustów, wulgaryzacja języka, szerzenie się postaw konsumpcyjnych itd. Szkody jakie wyrządziła polityka, ekonomia i krótkowzroczność decydentów można by przytaczać w nieskończoność.

Marek Dyżewski w swoim referacie „Wychowanie przez sztukę jako droga do rehominizacji człowieka” pisze: „Sztuka pomnaża doświadczenia poznawcze człowieka. Ale także pomnaża ludzkie zdolności. Obcowanie z dziełami sztuki wymaga od odbiorcy wrażliwości, intuicji, wyobraźni i kreatywności, a jednocześnie te sprawności duszy w znacznym stopniu rozwija i wzmacnia. Obcowanie z pięknem aktywizuje więc cały pozadyskursywny potencjał człowieka”. Natomiast prof. Roman Kubicki w referacie „Zbawcza moc sztuki” podsumowuje: „Potrzebujemy sztuki, która sprzyja różnorodności i rozwijaniu postaw twórczych. Bez niej zapominamy języka demokracji, w którym możliwe jest nieustanne powtarzanie pytania o wolność. Wolność karmi się tymi pytaniami. Bez nich obumiera i odchodzi w niepamięć”.

Podsumowując obie wypowiedzi, człowiek w pełni ukształtowany, przygotowany do życia i kreowania rzeczywistości to człowiek wychowany przez sztukę.

Polska szkoła wychowanie przez sztukę lokuje na peryferiach edukacyjnej rzeczywistości. Nauczyciel w szkole nastawiony jest na przekazanie wąskiej wiedzy w swojej dziedzinie. Nieliczni pedagodzy to ludzie o cechach „Siłaczki” Żeromskiego. Trzeba wysiłku, czasu, determinacji i pedagogicznego talentu by przygotować młodego człowieka do poruszania się na różnych poziomach kultury, odróżniania tego co dobre, od tego co złe. Rozróżnianie tego co gra na najniższych instynktach, powiela stereotypy, od tego co jest twórcze, oryginalne, pobudzające wyobraźnię i kreatywne. Dotyczy to również tzw. kultury popularnej.

Placówki wychowania pozaszkolnego realizując swoje założenia programowe, są najbardziej kompetentnymi instytucjami do wprowadzania młodych ludzi w świat dorosłości. Posiadają kadrę przygotowaną do prowadzenia edukacji kulturalnej w szerokim zakresie, o którym mówi pojęcie dziedzictwa kulturowego. Kadrę, która rozumie potrzeby i posiada niezbędne kwalifikacje. Która stara się jednocześnie wychowywać według antycznych wzorców: prawdy, dobra i piękna. Zwłaszcza piękno w sztuce, aspekcie rozwoju wrażliwości młodego człowieka, odgrywa rolę znaczącą. Poszukiwanie prawdy, zadawanie ważnych pytań, to cechy ludzi twórczych i kreatywnych. Zaś dobro powinno nam towarzyszyć przez całe życie. Są to ogólnie akceptowane wartości, niepodważalne i podtrzymujące fundamenty dziedzictwa kulturowego.

Instytucje wychowania pozaszkolnego pogłębiają i rozszerzają wiedzę wykraczającą poza szkolne programy. Realizują głównie wychowanie przez sztukę, nie pomijając w ramach swoich możliwości innych aspektów wychowawczych. Plastyka, film, teatr, muzyka, piosenka, taniec są już stałymi punktami działalności. Przy czym wkraczają one na bardzo wysoki poziom

twórczych dokonań. W obszarze zainteresowań instytucji kultury pojawiają się nowe formy: jak internet, edukacja ekonomiczna, samorządowa, wolontariat, profilaktyka, edukacja europejska. Nie sposób wymienić wszystkich form aktywności. Placówki dostosowują je do swoich możliwości finansowych, potrzeb, jak i poziomu zainteresowania uczestników zajęć. Działalność i oferta oprócz stałych form wciąż ewoluuje i podlega modyfikacji. Cechą tych placówek jest dobrowolność udziału, wyrabianie samodzielnej aktywności młodych ludzi.

Młodzież podlega wpływom różnorodnych środowisk, których oddziaływanie ma znaczenie dla ich wychowania. Młodzież stanowi składnik całej zbiorowości społecznej i reaguje na wzory i postawy reprezentowane przez dorosłych. Instytucje wychowania pozaszkolnego mają pozytywny wpływ ograniczając lub zmniejszając zjawiska społecznie ujemne (narkomania, alkoholizm). Wypełniają wolny czas młodych ludzi, rozbudzają zainteresowania, wskazują na możliwości rozwoju i samodoskonalenia, działają profilaktycznie.

Jeśli chodzi o wspólnotę cywilizacyjną, jednym z nowych aspektów wychowawczych realizowanych na zajęciach pozaszkolnych jest edukacja europejska. Unia Europejska, narzucając pewne ramy ekonomiczne podkreśla dbałość o dziedzictwo kulturowe i odrębność kulturową narodów. Niesie to za sobą pewien niepokojący aspekt, czyli etnocentryzm. Dlatego w przygotowaniu młodego człowieka do życia w czasach wspólnej Europy nie może zabraknąć edukacji nastawionej na „inność”. Jednak mieszanie kultur jest nieuniknione. Dlatego tak ważna jest odrębność i pielęgnowanie historycznych wydarzeń i historii w ogóle. Instytucje wychowania pozaszkolnego nierzadko same podejmują działania twórcze o charakterze patriotycznym i historycznym, jak

i realizują zlecone imprezy przez władze zwierzchnie lub inne instytucje.

Zmiana zjawisk obyczajowych składających się na dziedzictwo kulturowe realizowana jest głównie poprzez całą gamę form związanych ze sztuką. Młodzież żywo reaguje na zachodzące przemiany i zamienia je najczęściej na kreację artystyczną. Czy to teatralną, plastyczną, wokalną, czy też w innych dostępnych formach artystycznego wyrazu. Z racji swojej wychowawczej roli, wychowanie pozaszkolne podkreśla głównie pozytywne aspekty zjawisk obyczajowych, wskazując na negatywne wpływy innych.

Wartości duchowe to kolejny element wychowania pozaszkolnego, wchodzący również w skład dziedzictwa kulturowego. Wartości duchowe przenoszą nas na wyższy poziom świadomości i odczuwania rzeczywistości. Czynią nas wrażliwsi na przyrodę i człowieka, który jest jej częścią. W zetknięciu z cierpieniem i trudnymi aspektami naszego życia młodzi ludzie stają się aktywni i kreatywni. Pomagają innym pokonywać trudności i tym samym uczą się zachowań empatycznych. Dotyczy to również przyrody, odczuwania jej piękna i chęci zachowania w formie pierwotnej.

Edukacja polityczna i ekonomiczna jest także jednym z elementów kształcenia realizowanych poza szkołą. Polityka i ekonomia tak mocno wkroczyła w nasze życie, że nie sposób odciąć się od tych dwóch czynników determinujących nasze działania społeczne. Ich wpływ na dziedzictwo kulturowe jest tak wielki, że bez świadomych, wykształconych wszechstronnie, wrażliwych i w pełni ukształtowanych jednostek sterujących nie może postępować progresja społeczeństwa i państwa.

Rozwój społeczeństwa bez rzeszy edukatorów, przewodników, nauczycieli i pedagogów nie wykroczyłby poza te ramy, które obecnie

wyznacza edukacja kulturalna i inne formy kształcenia. Rodzina nie jest w stanie podołać wszystkim wyzwaniom, które narzuca rzeczywistość. Bieg wydarzeń tak drastycznie przyśpiesza, że wartości związane z dziedzictwem kulturowym mogą być zagrożone. Instytucje wychowania pozaszkolnego biorą na siebie olbrzymią odpowiedzialność za wszelkie formy edukacji młodych ludzi, którzy mają kształtować przyszłość i zmieniać bieg wydarzeń. By był on korzystniejszy, muszą być w pełni świadomi kształtowania swoimi decyzjami nowej rzeczywistości, jednocześnie nie zapominając o historii i korzeniach.

---

Bibliografia: Materiały pokonferencyjne *Nowe Wymiary Edukacji Kulturalnej*, Wrocław 2004 r.

**Grzegorz Staszak**

**Teatr ZAPADNIA**

### **Wymagajmy od siebie więcej**

Według niektórych największy i najbardziej liczący się teatr w Warszawie. Jeden z głośniejszych i wychwalanych przez krytyków spektakl mojej ulubionej reżyserki. Wielka wariacja na temat rewolucyjnego tekstu wybitnego niemieckiego pisarza. Emocje sięgają zenitu już przy zajęciu miejsca. Potem jest już z góry. Aktorzy imitują pacjentów szpitala psychiatrycznego, którzy chcą przedstawić zgromadzonym widzom spektakl, przygotowany w ramach terapii. Burzą teatralną iluzję. Tańczą, kochają się i mordują manekiny przy dźwiękach jednej z piękniejszych arii włoskiego kompozytora. Jest niewygodnie. Niebezpiecznie. Widownia zaczyna się wykruszać. Aktorka w masowej świadomości kojarzona z ról w przyjemnych dla oka komediach romantycznych, wychodzi na scenę postarzona o kilkadziesiąt lat. Też jest pacjentką tegoż samego szpitala i gra francuskiego pisarza, który do dzisiaj uznawany jest za symbol sadyzmu i bezwzględnej pogoni za przyjemnością. Zabrania widzom umierania. Przecież „umieranie nie państwa sprawa”. Spektakl zamienia się w trans. Nie wiadomo już, kto jest kim, kto jest aktorem, kto pacjentem, kto to wszystko reżyseruje i gdzie właściwie się znaleźliśmy. Jęki. Krzyki. Rewolucja. Wyniesiony na piedestał przez społeczność szpitala pacjent, który miał grać męczennika Rewolucji Francuskiej, a w istocie sam stał się kimś na jego wzór, wygłasza przejmującą przemowę, stojąc na fortepianie i prosząc widzów o opamiętanie. Przegrywa.



Kończy swoją rolę w ramionach tej, co miała grać tego, co to jest symbolem sadyzmu, choć już nie wiadomo, czy może nie jest nim naprawdę. Co za różnica. Przecież i tak „na tym świecie są tylko ciała”. I z tych ciał w końcowej scenie zlepia się jeden wielki, niebezpiecznie ujednoczony totalitarnie organizm, który przez kilkanaście minut atakuje widzów monologiem o rewolucji. Widownia pustoszeje. Kto wytrwa do końca, zejdzie do szatni po kurtkę i wyjdzie zapalić na ulicę, zrozumie, że potwór z końcowej sceny nie umarł wraz z nikłymi, ale jeszcze pobrzmiwającymi w głowie oklaskami. Jest wśród nas. Oddaje nam kurtkę. Odwozi nas do domu. Je z nami kolację. Społeczeństwo. Teatr nadal potrafi je zdefiniować. I wychodzi z tego procesu zwycięsko, pomimo opustoszałej widowni.

Według niektórych największy i najbardziej liczący się teatr w Warszawie. W programie do spektaklu sama aktorska śmietanka. Po drugiej stronie sceny też tylko głośne nazwiska. Komedia mistrza hiszpańskiego baroku. Spektakl grany już siódmy dzień w tygodniu, a trudno o wejściówkę. Na widowni komplet. Piękna scenografia. Piękne kostiumy. Piękna historia pt. „ona go kocha, on kocha inną, co ludzie powiedzą...”. Są wyznania miłosne, wstawki musicalowe, komedia omyłek i wielki finał z klaskającą do rytmu publicznością. I co wynika z tego spektaklu? Co można o nim powiedzieć? Że był ładny.

Współczesny teatr ma ogromną siłę, którą zbyt często marnujemy. Rozmieniamy się na drobne. Zamieniamy ważne diagnozy i definicje na tanią rozrywkę z najniższej półki. Żeby wymagać od reżyserów, najpierw musimy zacząć wymagać od siebie. Nie bójmy się odważnych inscenizacji, które dekonstruują tekst, sięgają po nowe środki wyrazu i dotykają najczulszych sfer. Tylko taki teatr ma sens. Wierzę w teatr Kleczewskiej, Warlikowskiego,

Borcucha, Garbaczewskiego. Nie wierzę w teatr reżyserów, którzy mają widza za ograniczonego i podają mu wszystko na tacy, by mógł przez dwie godziny się rozerwać (przecież wystarczy włączyć telewizor!). Wreszcie wierzę, że najwięcej do powiedzenia we współczesnym teatrze ma widz. Niech tylko nie boi się tego wykorzystać.

---

**Żaneta Plotnik**

**Studio Piosenki DEBIUT**

### **Oślepiające światło**

Scena nie mieszcząca się w kadrze, światła oślepiające artystę, dźwięki muzyki, przenoszące miliony ludzi w inną – indywidualną, niesamowitą przestrzeń, którą trudno jednoznacznie opisać. Ta magiczna przestrzeń daje mi tyle siły, wiary, pochłania bez reszty, uzależnia, intryguje, irytuje i uskrzydla jednocześnie. Nieważne, czy to amfiteatr, czy kameralny recital dla kilku osób. Zawsze najważniejsza jest autentyczność i magia muzyki. Najistotniejsza jest prawda, będąca w sztuce grą wielobarwnych emocji. Każdy z nas obiera ją na własny sposób, dlatego od wieków hipnotyzuje swoją niezwykłą mocą i przyciąga na zawsze.

Kiedy byłam dzieckiem tysiące razy wyobrażałam sobie, jak śpiewam w amfiteatrze dla publiczności, której nie jestem w stanie objąć wzrokiem. Nie miałam pojęcia, że kiedykolwiek zamienię szczotkę do włosów na prawdziwy mikrofon. W 2002 roku, po wygraniu regionalnego festiwalu piosenki, w wywiadzie wyznałam, że moim największym marzeniem jest udział w „Debiutach” na KFPP w Opolu. Wtedy było to dla mnie coś odległego, nieosiągalnego i raczej traktowałam to z przymrużeniem oka. Wycinek z gazety mam do tej pory. Okazuje się, że nasze marzenia z dzieciństwa mogą się spełnić. Osiem lat później w innym wywiadzie z dumą wykrzyczałam: Spełniło się moje marzenie! Zaśpiewałam na 47. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, w koncercie „Debiuty 2010”. Nigdy tego nie zapomnę, ale zawsze

będę również pamiętać inne chwile, dzięki którym muzyka stała się dla mnie wyjątkową częścią życia.

Miałam trzynaście lat, kiedy mama na moją prośbę przyprowadziła mnie do Młodzieżowego Domu Kultury na przesłuchania do Studia Piosenki „Debiut”. Wcześniej śpiewałam w różnych dziecięcych zespołach, ale zawsze chciałam spróbować śpiewać solo. Wówczas wydawało mi się, że zaśpiewanie piosenki jest banalne – przecież wystarczy znać melodię i sukces gwarantowany. To niesamowite, jak bardzo od tamtego czasu zmieniło się moje podejście do muzyki i postrzeganie kultury. Miałam dużo szczęścia, poznając tak wspaniałych ludzi i specjalistów w swojej dziedzinie: Małgorzatę Sury-Skrzypiec i Piotra Skrzypca, którzy uświadomili mi, że piosenka to coś więcej niż tylko tekst i muzyka. Sztukę możemy poszukiwać na wiele sposobów, a jaką wybierzemy drogę – zależy tylko od nas samych. Doskonale pamiętam jeden z moich początkowych, ważniejszych występów w teatrze na dużej scenie. Gdy pierwszy raz oślepiły mnie światła teatru, o których zawsze marzyłam, zamurowało mnie i zapomniałam części tekstu. Przeżyłam wtedy koszmar, przepłakałam niejedną noc, myśląc: to koniec występów przed większą publicznością. Kilka miesięcy później koncert miał zostać powtórzony. Dziękuję Pani Małgosi, która wtedy we mnie uwierzyła, przekonała mnie i innych, że powinnam się zmierzyć jeszcze raz z tą samą sceną i dać sobie szansę. To przeżycie sporo mi uświadomiło. Nabrałam pokory i większego szacunku do sztuki. Uwielbiam występować, a co zabawne, teraz to samo oślepiające światło pozwala mi przenosić się do sfery, gdzie istnieją tylko emocje, dźwięki i magia muzyki, bez której nie wyobrażam sobie życia. Pokonywanie stresu, własnych słabości, wiara w siebie – to wszystko uzależnione jest od naszych wrodzonych cech charakteru i otoczenia. Ale istotą

jest to, żeby nad sobą pracować, nigdy się nie zniechęcać, a także w odpowiednim momencie trafić na właściwe osoby. Niektórzy pracownicy Młodzieżowego Domu Kultury nazywają mnie żartobliwie „dzieckiem MDK-u”. W ciągu dziesięciu lat przeżyłam mnóstwo niezapomnianych chwil, które zdecydowanie wpłynęły na mój wybór studiów – edukacji kreatywnej i medialnej. Uczestnicząc w zajęciach Studia Piosenki „Debiut”, śpiewałam na przeróżnych „opolskich deskach”, od Ratusza po wszystkie imprezy organizowane przez MDK. W międzyczasie skończyłam szkołę muzyczną, brałam udział w wielu warsztatach, konkursach, festiwalach piosenki w całej Polsce, dzięki którym zwiedziłam sporo interesujących miejsc i poznałam wielu ciekawych ludzi z pasją. Do dziś utrzymujemy kontakt, spotykamy się podczas koncertów, dzielimy się doświadczeniami muzycznymi, a czasami nawet rywalizujemy. Większość z nich zawodowo zajmuje się śpiewaniem, nagrywa płyty, pracuje w teatrach, w mediach, działa w różnych formach artystyczno-kulturalnych. Choć każdy z nas spełnia swoje różnorodne, a czasem nawet bardzo odległe wizje artystyczne, to łączy nas specyficzna nić porozumienia: miłość do muzyki. W pełni utożsamiam się ze słowami Richarda Wagnera: „Muzyka jest namiętnością, miłością i tęsknotą” oraz Władysława Reymonta: „Muzyka to chińska łamigłówka, którą każdy rozwiązuje po swojemu i zawsze dobrze, bo jest bez rozwiązania”.

Aby jak najlepiej wyrazić to, co nam w duszy gra, konieczny jest warsztat wokalny, czyli mozolne ćwiczenia z kształcenia słuchu, emisji głosu, dykcji, ruchu scenicznego, a także wiele innych elementów. Dziś wiem, że wszystko przychodzi stopniowo, a do niektórych rzeczy w sztuce dojrzewam cały czas. Warsztat jest bardzo istotną częścią wokalistyki, ale jeszcze ważniejsza jest świadomość tego, co się śpiewa, dlaczego i po co. Z tym wiążą

się godzinny rozmów, interpretacji tekstu, analiza dźwięków, poszukiwanie w sobie nowych brzmień oraz świadomości własnego ciała i swoich emocji. Forma piosenki łączy w sobie wszystkie inne sztuki i pozwala również spojrzeć na nie z innej perspektywy.

Od momentu rozpoczęcia studiów zaczęłam śpiewać w Wokalnym Studiu Kształcenia Jazzowego w MDK, a także współpracować z różnymi profesjonalnymi zespołami. Poczułam wtedy jak budzi się we mnie chęć poszukiwania innych wartości muzycznych. Zaczynałam od popu przez piosenkę aktorską, poezję śpiewaną, soul, rock do jazzu, ale absolutnie nie zamierzam na tym kończyć. Jazz mnie uratował i otworzył mi oczy na muzykę, improwizację, na poszukiwanie dźwięków. Na nowo zafascynował mnie ludzki głos, który jest najdoskonalszym, nieograniczonym i wciąż innowacyjnym instrumentem na świecie. Codziennie odkrywam nowych artystów tworzących w skrajnych gatunkach, którzy mnie intrygują i inspirują. Powiększając nieustannie moją bazę wiedzy muzycznej, uświadamiam sobie, jak mało wiem i wpadam w wir pragnienia odkrywania niezliczonych tajemnic muzyki. To cudowne!

Ważna jest świadomość, że dźwięki to nie tylko określona częstotliwość drgań fal, ale coś więcej – coś metafizycznego, co trudno sprecyzować. W muzyce najpiękniejsze jest poszukiwanie nowych wartości, ale przede wszystkim odkrywanie siebie i innych w różnych odcieniach. Bardzo kocham śpiewanie i scenę. Dążę do tego, żeby się w tym spełniać. Dzięki wsparciu innych i miłości do muzyki, walczę ze słabościami i każdego dnia jestem bardziej pewna, że to, co robię, ma sens.

---

**Paweł Siwek**

## **TEATR JEDNEGO WIERSZA**

### **Teatr Jednego Wiersza**

Uczestnictwo w zajęciach organizowanych przez Młodzieżowy Dom Kultury w Opolu sprawiło, że stałem się człowiekiem – mam nadzieję – wrażliwym na kulturę i innych, na piękno otaczającego świata, na piękno sztuki. Pozwoliło także odnaleźć sposób teatralnego wyrazu, za co jestem szczególnie wdzięczny, bo pomógł mi on w odnalezieniu własnej tożsamości, w zrozumieniu siebie. Spotkałem ludzi wyjątkowych, a przy tym bardzo zwyczajnych, ludzi szczególnych, którzy poświęcili swoje kariery artystyczne na rzecz kulturalnej edukacji młodzieży. I płacą za to podwójną cenę, bo bardzo często pracy ich i ich podopiecznych w Opolu się nie docenia. Stąd być może gorzka konstatacja, że Młodzieżowy Dom Kultury odkrył i rozwinął wiele talentów, którym miasto nie potrafiło zapewnić warunków do dalszego rozwoju i których nie usiłowano niczym zachęcić do tego, by pozostały w mieście, działały na polu kulturalnym i promowały Opole w kraju i za granicą.

W moim przypadku zaczęło się od Studia Piosenki, które przy Szkole Podstawowej nr 5 prowadził pan Piotr Skrzypiec. Nie pamiętam dokładnie, czy było to w czwartej czy piątej klasie. Przyszliśmy na pierwsze zajęcia, było nas kilkoro dzieci z klasy muzycznej. Pośpiewaliśmy kilka piosenek wspólnie, później pojedynczo. Byłem z pewnością mocno stremowany, jednak śpiewanie bardzo mi się spodobało, zwłaszcza że już od czasów przedszkolnych chętnie

występowałem na akademiach na Dzień Mamy, Dzień Babci i Dziadka itp. W Studiu Piosenki spędziłem nieco ponad rok, może nawet niecałe dwa lata. Nagrałem piosenkę na kasetę „Piosenki Wielkanocne Urszuli Zwolińskiej” o Lanym Poniedziałku, śpiewałem na opolskich finałach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i Dniach Opola. Poza technikami śpiewania nauczyłem się być na scenie w tym najbardziej dosłownym sensie – jak trzymać mikrofon, jak do niego mówić. To były moje pierwsze występy przed większą niż szkolna publicznością, uczyłem się więc także kontaktu z ludźmi, a trzeba przyznać, że byłem wtedy dzieckiem bardzo zamkniętym.

Moją kolejną „przystanią”, już w czasach gimnazjalnych, były warsztaty literackie pod kierunkiem pana Władysława Żołnowskiego, odbywające się raz w tygodniu w filii MDK-u przy ul. Targowej. Zaprowadziła mnie na nie któregoś razu moja wspianała polonistka, pani Alicja Bandrowska. Byłem zbyt niedojrzały, aby móc zrozumieć poezję, którą tam interpretowaliśmy. Czułem wewnętrzną pokorę wobec wierszy, a także determinację, aby nauczyć się słuchać tego specyficznego języka, który jest ich budulcem. Wtedy jednak dość szybko poddałem się, zrezygnowałem z zajęć literackich na rzecz teatru.

Od drugiej klasy gimnazjum niemal do końca pierwszej klasy liceum działałem w Teatrze „Piktogram”, założonym i prowadzonym przez pana Dariusza Kowcuna. Owocem naszej współpracy był spektakl „Drugi pokój” (na podstawie słuchowiska Zbigniewa Herberta), z którym występowaliśmy na festiwalu teatralnym „Proscenium” w Nysie oraz na „Biesiadzie teatralnej” w Horyńcu-Zdroju. To była moja pierwsza praca nad rolą, nad tekstem, nad ruchem scenicznym. Pierwsza tak pieczołowicie przygotowana inscenizacja teatralna, gdzie niewiele było nam narzucone z góry: wprowadzaliśmy



poprawki, proponowaliśmy rozwiązania pewnych scen – wiele spośród naszych pomysłów znalazło się w ostatecznej wersji spektaklu. Zajęcia w „Piktogramie” uważam za cenne. Przede wszystkim wzbogaciły mój warsztat aktorski: dykcję, plastykę ruchu, umiejętność recytacji wierszy i prozy, pracy nad tekstem. Jednak mnie wciąż zastanawiało nie tyle, jakimi środkami pokazać dane stany emocjonalne, lecz czym w ogóle jest teatr.

Odpowiedź przyniosła dopiero współpraca z Teatrem Jednego Wiersza, która trwa zresztą do dziś. I okazało się, że o wiele ważniejsze od rzemiosła teatralnego, od tekstów sztuk, od konwencji teatralnych jest moja osobowość, że to ona, a nie opasłe tomy tekstów dramatycznych, jest źródłem, z którego można obficie czerpać nie po to, by na scenie udawać, lecz by powiedzieć p r a w d ę. Tak też rozumiem teatr – jako zwielokrotnienie ekspresji samego siebie, czyli jako działanie przepełnione autentyzmem. Przestało mnie interesować aktorstwo roli, oparte na tekście dramatu, który należy zinterpretować i pokazać widzom (tak jakby nie mogli go po prostu przeczytać). Najistotniejszą sprawą stała się relacja z widzem – sposób, w jaki powstaje granica między tym, co teatralne i pozateatralne, zastyganie konwencji, lecz przede wszystkim – relacja autentyczna, próba pozawerbalnego, czasem międzykulturowego porozumienia. Praktyka, czyli liczne wyjazdy na międzynarodowe festiwale teatralne, w tym do Korei Południowej, pokazała, że porozumienie takie jest możliwe.

Tak wygląda, w dużym skrócie, moja działalność w Młodzieżowym Domu Kultury w Opolu. Bardzo żałuję, że jest ona mocno ograniczona z powodu odległości, jaka dzieli Opole od Warszawy, gdzie obecnie studiuje. Wolałbym zostać. Nie mogę jednak pogodzić się z polityką miasta wobec kultury. Uważam, że upokarzającą dla tego, który tworzy, jest walka

o jakąkolwiek, nawet śmiesznie niską dotację. Sądzę, że miasto Opole nie powinno ogniskować swojego zainteresowania kulturą jedynie na dwóch teatrach instytucjonalnych i filharmonii, lecz dbać o nią we wszystkich jej przejawach. Inaczej pozostanie miastem podupadającego z roku na rok festiwalu, przypominającego coraz bardziej cyrkowe występy gwiazdek telewizji, miastem pięknych, odremontowanych ulic, urokliwych placów, pięknie oświetlonych wieczorami, lecz opustoszałych.

---

**Małgorzata Soppa**

**Teatr ASCEZA**

### **Odnaleźć siebie**

Wciąż powtarza się nam, jak istotny jest wiek dojrzewania. Że na tym etapie kształtuje się osobowość człowieka, więc należy zadbać o prawidłowy i wszechstronny rozwój. Co chwilę dowiadujemy się, że jakimś – najczęściej amerykańskim – naukowcom udało się wykazać, jak ogromny wpływ ma wiek nastoletni na późniejsze życie człowieka. Cóż zatem my, młodzi, możemy w takiej sytuacji zrobić? Cóż, pozostaje nam tylko rozwijać się „prawidłowo i wszechstronnie” – jak nam radzą mądrzy ludzie.

Z własnych obserwacji, już poważnie, mogę stwierdzić, że rzeczywiście otoczenie w jakim znajdziemy się kiedy dorastamy, bardzo silnie na nas oddziałuje – ale to żadna niespodzianka. Młodzi ludzie bardzo szybko chłoną i przyswajają sposób funkcjonowania społeczności. W bardzo krótkim czasie mogą się diametralnie zmienić i równie szybko znudzić nowym sposobem życia. Tak to wygląda z zewnątrz. Tymczasem to, co dzieje się wtedy w umysłach takich ludzi, jest daleko bardziej skomplikowane i wcale nie łatwe. Otóż ten okres wielkich zmian jest dla młodych ludzi okresem poszukiwania siebie. Są to trudne poszukiwania, bo w naszych umysłach często miesza się to, jacy jesteśmy, z tym, jacy chcielibyśmy być i jakimi chcieliby nas postrzegać inni. W tej gmatwaninie możliwości trudno jest odnaleźć własną drogę, a jeszcze trudniej na nią wejść.

Chciałabym napisać o tym, co mnie pomogło odnaleźć siebie.

O tym, dzięki czemu czuję się w pełni sobą i potrafię spełniać się w moich pasjach. Dla mnie takim polem do rozwoju był teatr. Spotkanie z teatrem – nie tym szkolnym, który wystawia co roku te same jasełka i zadowala się scenografią ze styropianu, ale teatrem, który skupia młodych ludzi chcących doświadczyć „magii teatru” (to brzmi tandetnie i oklepanie, ale dla mnie teatr jest naprawdę zjawiskiem wyjątkowym i nietuzinkowym, dlatego postanowiłam użyć tego określenia) – pozwoliło mi wydobyć z gęstwin zbyt głośnych myśli o szarej codzienności moje prawdziwe „ja”. Jak to się stało? Na to pytanie ani ja, ani pewnie moi koledzy nie potrafimy udzielić odpowiedzi (magia?), ale jestem w stanie opisać to zjawisko, które pozwoliło nam rozwinąć się w sobie.

Spotkanie z teatrem zaczęłam klasycznie – jako widz. Obserwując teatr profesjonalny, jak również młodzieżowe teatry działające w opolskim MDK-u zaobserwowałam zarówno u siebie, jak i u innych widzów specyficzne zachowanie podczas odbioru spektaklu. Choć każdy reaguje inaczej, w zależności od subiektywnych odczuć, każdy w jakiś sposób okazuje szacunek do miejsca jakim jest teatr. Do miejsca, w którym możemy odbierać sztukę, mając wrażenie jej tworzenia się tu i teraz (w pewnym sensie tak jest – nie ma dwóch identycznych spektakli), dla nas i dosłownie na naszych oczach. Te zachowania były i wciąż są dla mnie wielką tajemnicą. Sama przychodząc na spektakl, wchodzę w świat ułudy i metafor, w świat, z którego za każdym razem wychodzę równie niechętnie. Jest to bowiem świat, w którym to, co realne, styka się z tym, co wykracza poza granice realizmu, co pozwala na przesłanie widzom myśli i odczuć artystów. Ten świat odczuć i nasz sposób jego odbioru od początku mnie zafascynował.

Teatr jest swoistego rodzaju dialogiem pomiędzy aktorem a widzem. Będąc na scenie, jestem w stanie dotrzeć do drugiej osoby o wiele wyraźniej i głębiej – przychodząc do teatru, nastawiamy się na odbiór. Jednak żeby dotrzeć do miejsca, w którym stoję pewnie przed widzem, trzeba wiele pracy – przede wszystkim nad sobą. Przychodząc to teatru w MDK-u, zostałam zmuszona do wyjścia na scenę i improwizację od razu – i było to doświadczenie, którego nie zapomnę. Otworzyć się przed nieznanymi ludźmi jest trudne, ale oczyszczające. W pewnej chwili dochodzimy do momentu, w którym zapominamy o otoczeniu. Jesteśmy tylko my i nasze ciało. To, co się wtedy dzieje jest w pewnym sensie organiczne i instynktowne. Wtedy właśnie powstają najlepsze pomysły i najpiękniejsze wizje. Kiedy zapomnimy o zażenowaniu i wpatrzymy się w głąb siebie, odkrywając sami swoje możliwości i wyobrażenia, kiedy staniemy przed innymi bez scenariusza, posiadając tylko własne ciało i wyobraźnię – wtedy zaczyna się nasze bycie na scenie. Zaczyna się teatr.

W czasie takich prób nie tylko znajdujemy rozwiązania służące spektaklowi. Jest to okazja do tworzenia na poczekaniu, w tej chwili, bez ograniczeń, na maksimum naszych możliwości. Mamy wtedy szansę zobaczyć samych siebie od środka. Jest to stan całkowitego wyciszenia, w którym dostrzegamy, nierzadko ukryte przez długi czas, myśli i pragnienia, których się nie spodziewamy, a które prowadzą do zrozumienia naszej odmienności, naszej tożsamości. Oprócz tego możemy zadziwiać sami siebie tym, co możemy zrobić. Nieraz zdarzyło mi się dziwić nad własnymi możliwościami, o których wcześniej nie miałam pojęcia. Jest to ogromne podbudowanie poczucia własnej wartości. W teatrze – poza sprawami technicznymi – nie można zrobić czegoś źle. Wszystko, co zrobimy będzie dobre, bo pochodzi z naszego wnętrza i jest

uzewnętrznieniem naszych emocji i myśli. Każdy gra inaczej, bo każdy z nas jest inny. Jest to coś, co kocham w teatrze – indywidualizm.

Tego, jak bardzo różnię się od innych, nauczyłam się również podczas recytacji – konkursów, warsztatów, spotkań. Recytacja nie jest bowiem oddaniem zamysłu autora, ale wyrażeniem siebie poprzez słowa, które ktoś inny napisał. Niejednokrotnie słuchając czyjejś recytacji byłam zadziwiona, a zarazem zafascynowana jego sposobem myślenia, postrzegania, interpretacją. Tak samo, jak nie ma dwóch aktorów, którzy grają tak samo, tak nie ma dwóch recytatorów, którzy interpretowaliby wiersz tak samo. Każdy chce przekazać słuchaczom coś innego i w inny sposób, bo każdy jest inny i znajduje się na innym etapie w swoim życiu – nietrudno więc zauważyć tak wyraźnie wyeksponowaną wyjątkowość każdego człowieka.

Jednak teatr jest jednocześnie szkołą współpracy. Każdy z aktorów dzięki swojej indywidualności wnosi do tego, co jest tworzone, swój niepowtarzalny wkład. Jesteśmy jakby ogniwami w jednym mechanizmie, który, jeśli go dobrze nakręcić, może mamić swoim kunsztem i jednolitą całością. Jest to ciężka praca, ponieważ nie można nigdy zapominać, że nie jest się na scenie samemu. Trzeba potrafić nawiązać kontakt z partnerem, zapominając, co o nim wiemy i pozwalając sobie wejść jeszcze głębiej w świat, który sami kreujemy. A że każdy człowiek jest inny, trzeba nauczyć się współpracy z każdym – a ta w każdym przypadku wygląda inaczej.

Ludzie, z którymi stykam się w teatrze są dla mnie zagadką i fenomenem. Teatr Wizji Plastycznej ASCEZA, z którym jestem związana, przyciąga do siebie wielu, bardzo różnych, ludzi. Są to zarówno ludzie otwarci, jak i skryci, energiczni i flegmatyczni, humaniści i „ścisłowcy”. Ci wszyscy ludzie tworzą zgraną całość. Każdy z nich jest wyjątkowy i każdy ma coś do

powiedzenia od siebie. Co ich łączy? To, że w pewnym momencie swojego życia postarają poświęcić sporą część swojego wolnego czasu na budowanie czegoś, co nie każdy z zewnątrz rozumie, ale co tworzącym przynosi ogromną satysfakcję. Zjawisko to sprawia, że chcę być w teatrze. Choć wiem już, że nie będę wiązać z nim mojego zawodowego życia, chcę być z tymi ludźmi, którzy tak jak ja odnaleźli tu siebie. Chcę razem z nimi pozostać przy tej grupie, bo daje mi ona coś, co jest potrzebne każdemu człowiekowi – spełnienie.

Kiedy 5 minut przed wyjściem na scenę stoję w ciasnych kulisach z głową opuszczoną w dół (dla skupienia myśli), kiedy moje ciało odmawia mi posłuszeństwa, dając znać poprzez ściśnięty żołądek o tremie skumulowanej do najwyższych wartości, myślę sobie: „No i po co Ci te nerwy? Jakbyś nie mogła jak «normalni» ludzie siedzieć teraz nad matematyką albo polskim...” (bo szkoła, niestety, przy zaangażowaniu w teatr schodzi na boczny tor). Jednak kiedy przychodzi czas na rozpoczęcie spektaklu, jeszcze na lekko drżących nogach wychodzę na scenę, spoglądam na twarze ludzi siedzących na widowni, skupionych w niemym oczekiwaniu – już wiem po co to robię. I za każdym razem, kiedy jestem na scenie, czuję skupione na mnie spojrzenia dziesiątek ludzi – wiem, że mogę wszystko. Wiem, że odnalazłam siebie.

— — —

**Alicja Kalinowska**

**Studio Piosenki DEBIUT**

### **Super. Sam**

Dnia pamiętnego, szóstego, dajmy na to lipca, Pani Janina Ka. postanowiła wybrać się na zakupy do nowo otwartego centrum handlowego w kompleksie handlowo-usługowym „Karolek”. Sporządziwszy uprzednio listę potrzebnych artykułów, wyrusza z domu. Wychodzi wcześniej, tak aby zdążyć jeszcze przed otwarciem sklepu. Dzisiaj bowiem na klientów supermarketu czekają same wyjątkowo wyjątkowe promocje. Punktualnie 8:55 Pani Janina staje przed drzwiami hiperultramegarketu, tworząc z pozostałymi kilkoma setkami osób wielką zbitą bryłę. Punkt 9:00 drzwi „raju” zostają otwarte. Tłum niemal tratuje Panią Janinę. Ta jednak postanawia nie poddawać się tak łatwo, podwija rękawy i napiera z pozostałymi na wejście. Przystąpiwszy przez próg biegnie ile sił w nogach, aby zdążyć pochwycić okazję zanim inni do niej dotrą. W pocie czoła, pchając swój przepastny wózek udaje jej się porwać nieprawdopodobnie tanie artykuły, po czym dociera do jeszcze tańszych i jeszcze tańszych! Wszystko energicznie pakuje do toreb, ładuje do kosza, rozglądając się przy tym z szaleństwem w oczach: „Co jeszcze?! Co jeszcze!? Tylko żebym niczego nie przegapiła!!!”.

Po całodniowej, ciężkiej walce i stresującej bieżącej wraca do domu obciążona jak wielbłąd. Segreguje zakupy, po czym stwierdza oniemiała, że przecież nie kupiła nic konkretnego, nic, co widniało na liście zakupów, za to ma przed sobą całą stertę niepotrzebnych rzeczy!! Ale, ale! Pani Janina należy



do bystrych osób, które bardzo szybko się uczą, więc postanawia następnym razem nie popełnić podobnego błędu. Nazajutrz na spokojnie udaje się do tegoż samego sklepu, aby wreszcie kupić to, co jej rzeczywiście potrzebne. Obiecuje sobie, że jeśli nadarzy się jakaś okazja, to oczywiście skorzysta, ale tym razem będzie rozsądniejsza. Znacznie rozsądniejsza.

Ponownie przekracza próg kolorowego świata. Tym razem spokojnie, z miarowym oddechem przechadza się pomiędzy regałami. Przy każdej pozycji z listy swoich zakupów spędza całe mnóstwo czasu, pragnie, aby jej zakupy były jak najbardziej przemyślane. Dociera do niej jednak fakt, że oferta produktów jest nieprawdopodobnie olbrzymia! Nie chcąc popełnić błędu długo waha się, który artykuł wybrać. Jak odróżnić, która pasta sprawi, że zęby będą zdrowsze, a biel bielsza od bieli? „A jeśli kupię ten tańszy, który pomoże moim włosom nie wypadać, to czy będą się tak samo błyszczeć, jak po tym droższym, po którym mają się wzmocnić, ale za to po którym nie pozbędę się łupieżu i w efekcie włosy nie będą tak puszyste, jak po tym, co to jest tylko troszkę droższy od tego taniego, a jednak nie spowoduje, że kolor będzie trwalszy i nie skręci moich włosów w ponętne loki...?”. Długie godziny rozważania. Ciężkie, odpowiedzialne, ważne w skutkach decyzje zostają odkładane na potem. Pani Janina Ka. krąży jak widmo pomiędzy regałami nie mogąc się określić. „Za dużo tu tego” - myśli. „Sama nie wiem.” Późnym wieczorem, po zamknięciu sklepu Janina Ka. wraca do domu nie kupiwszy ani jednego artykułu. Jest rozżalona, smutna, zła na siebie i cały świat. Załamuje bezsilnie ręce...

Na tym kończy się krótka historia Janiny.

Nie wiemy z opowieści, czy Pani Ka. odważy się ponownie na tak męczące zakupy. Czy nie skorzysta ze sprzedaży wysyłkowej, a może kupi dla

świętego spokoju w ciemno od przypadkowego domokrażcy? Na pewno naprzeciw Janiny wychodzić będą coraz to nowi sprzedawcy z coraz lepszymi, kuszącymi ofertami.

Wyobrażacie sobie sklep z marzeniami? Wielki supermarket, gdzie na półkach leżałyby poukładane scenariusze, różne warianty życia? Zaspokojone potrzeby podzielone na konkretne działy. („Kierownik działu potrzeb duchowych proszony do informacji, kierownik proszę!”) Wszystko posegregowane według gatunku i oczywiście wg ceny (no bo przecież różne są ceny sukcesu w konkretnej dziedzinie życia). Stoiska z wyobrażeniami, witryny z szablonami, kąciaki, gdzie można degustować darmowe minisukcesy, serwowane przez urocze hostessy...Cudnie! Pomyśl chwilę. Czy rzeczywiście nie serwuje się nam gotowych schematów, pomysłów na to nasze życie? „Jak żyć, wyglądać, co mieć i do czego dążyć, by być szczęśliwym”.

Opinia społeczna, projekcje mediów, ustalone standardy, czyjeś wyobrażenia i kogoś oczekiwania krzyczą do nas tak głośno, że nie słyszymy naszych własnych potrzeb. Wolność wyboru, która wręcz zniewala. W tym natłoku często stajemy bezsilni. Zaczynamy żyć biernie, asekuracyjnie, wciąż narzekając na okoliczności, brak szans i perspektyw. Czekamy, aż przyjdzie ktoś lub coś z pomocą, ciekawą ofertą, czekamy, aż coś się w końcu wydarzy! Jest jeszcze druga wersja wydarzeń, którą często uskuteczniamy (kto wie czy nie gorsza), mianowicie zaczynamy udawać kogoś innego. Na siłę realizujemy czyjś scenariusz, odgrywamy role życiowe, w których nie jest nam do twarzy. To trochę tak, jakby chodzić ubranym w to co modne, chociaż krój nijak pasuje do naszej sylwetki: skraca optycznie talię, pomniejsza nam biust, a kolor podkreśla nasze sińce pod oczami. Ile takich przypadków znamy! Można by mnożyć i mnożyć.

Co łączy mnie z Panią Janiną? Nie, nie jestem Panią Jasią, jeśli Cię to interesuje. Ale chyba kiedyś w jakimś sensie byłam, więc trochę ją rozumiem.

Pani Janina Ka. miała skrupulatnie sporządzoną listę potrzebnych do życia rzeczy, i to jest świetne, natomiast nie miała scharakteryzowanych swoich potrzeb. Nic dziwnego, że kobitka ugrzęzła pod uginającymi się regałami. „W natłoku ofert marzeń, ofert snów spróbuj dokonać wyboru”. Tylko jak?! Skąd mam wiedzieć, czego potrzebuję? Skąd mam wiedzieć, że to co wydaje mi się być moją potrzebą, rzeczywiście wynika ze mnie, a nie jest tylko próbą (może nawet nieświadomą) naśladowania kogoś lub zaimponowania komuś? Jak to rozróżnić?

Świadomość. Słowo - klucz. Świadomość siebie.

Prawdopodobnie Pani Janina będzie potrzebowała teraz nieco czasu, aby odpowiedzieć sobie na pytanie, na czym tak naprawdę jej zależy? Czy to, na co skrzętnie odkłada pieniądze od dłuższego czasu, rzeczywiście ją uszczęśliwi czy tylko zaszpachluje grubą warstwą jej kompleksy i uśpi dawne tęsknoty? Czy musi mieć koniecznie ten droższy płaszczyk („Bo Krysia spod szóstki właśnie taki sobie kupiła!”), a może na chwilę obecną wystarczy ten o połowę tańszy, w którym też jej ładnie?

Czasami, aby dotrzeć do sedna, potrzeba sporo czasu. Trzeba pootwierać na oścież wszystkie drzwi naszych ciasnych główek. Otworzyć okna, przewietrzyć wpajane stereotypy, odkurzyć zastałe, skostniałe przyzwyczajenia. Poprzestawiać meble. Zrobić trochę miejsca na własne „ja”. Poszukać siebie w tym natłoku.

Niektórzy mają to szczęście uświadomić sobie pewne rzeczy całkiem szybko i bezboleśnie. Mnie zajęło to całkiem sporo czasu. Nie był to grom z jasnego nieba, żadna nagła chwila olśnienia. Świadomość nie zastała mnie

zniecka siedzącą w „kwiecie lotosu”, kiedy to wsłuchiwałam się w głos przyrody. Nie poszłam na koncert, sztukę, wystawę, po której wróciłam odmieniona i nic już nie było takie jak dawniej. To nie było jednorazowe spotkanie wyjątkowej osoby, ani też wstrząsające przeżycie, które na zawsze zmienia bieg wydarzeń. To bardzo długi i złożony proces, który w dodatku ciągle trwa i trwać będzie.

Oczywiście bez sztuki, kontemplacji, uważnej obserwacji i niesamowitych spotkań, nie byłabym dzisiaj tym, kim jestem. Mam to szczęście spotykać na swojej drodze bardzo mądrych i pięknych ludzi. Ci ludzie wiedzą, jak bardzo ich szanuję i jak ważną rolę w moim życiu odegrali lub grają nadal. Szczęśliwie w życiu udało mi się zetknąć z różnymi dziedzinami, jak sport, muzyka, śpiew, taniec, teatr, malarstwo, pedagogika... To właśnie cała masa przeróżnych doświadczeń stopniowo otwierała klapki mojej wyobraźni, poszerzała horyzonty, stając się tym samym moją drogą do samej siebie. Sprawdzanie się w różnych sytuacjach daje możliwość wnikliwej obserwacji siebie. Konfrontacja, ciągła walka z własnymi słabościami to bardzo ważne lekcje, które uczą pokory, konsekwencji i ciągle świeżego spojrzenia na świat. Bo to, jak postrzegamy świat zależy w głównej mierze od nas. Mylę się? Czy przesadzę, jeśli stwierdzę w tym miejscu, że świat odbywa się w naszych głowach? Nie wyjdziemy poza własne wyobrażenia. To nasza słabość i moc jednocześnie. Możemy nadawać rzeczom własne kolory. Wielka odpowiedzialność, której często nie chcemy wziąć na swoje ramiona.

A przecież czasami jest tak, że wszystko wydaje się nieprawdopodobnie proste i logiczne, żyje się lekko i radośnie. Kiedy indziej sytuacje komplikują się, problemy nawarstwiają, poziom frustracji rośnie. Wtedy wszystko wydaje się bardzo odległe, a sprawy trudniejsze niż

kiedykolwiek. Czemu tak? No właśnie, krzyczymy wtedy rozżaleni: „Cały świat przeciwko mnie!” O nie, kochana, a może to ty jesteś przeciwko światu? Czasami dobrze zmienić perspektywę. Spojrzeć na rzeczy w nowym świetle. Chociaż chcieć spróbować. Tak ważne jest otworzyć głowę. Wsłuchać się w siebie i okoliczności, by następnie obrać ten najwłaściwszy scenariusz działania. I co ważne, przestać oglądać się na innych. Bo warto wreszcie zdać sobie sprawę z tak oczywistego na pozór faktu, iż „marzenie miliona nie zawsze jest marzeniem jednostki”. Coś, co jednych uszczęśliwi, innych może przyprawić o nie lada zakłopotanie. Albo coś, co w danym momencie wydaje się życiową szansą, za chwilę okaże się niewiele znaczącą propozycją...

Mój tato pyta mnie często: „Czy wiesz, czego chcesz?”. Za każdym razem pytanie to powoduje u mnie dziwny niepokój. Uczucie porównywalne do przechodzenia przez bramkę sklepową: mimo iż nic nie ukradliśmy i tak boimy się, że zadzwonią. Bo czy rzeczywiście wiem, czego chcę w danym momencie, czy jestem w kontakcie ze sobą i swoimi potrzebami... Czy wiesz, czego chcesz? Dowiedz się, poszukaj. A potem idź odważnie do sklepu i weź to! Nie dostaniesz tego za darmo, rzecz jasna. Pytanie brzmi, ile jesteś gotów zapłacić za idealny, gotowy scenariusz twojego życia, taki z najwyższej półki? Ile czasu jesteś w stanie poświęcić na wyszukanie go albo skompletowanie? Dla mnie odpowiedź jest bardzo prosta: jeśli trzeba będzie, poświęcę nawet całe życie.

— — —

## **Maria Skiba**

„Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest i nie przez to, co ma,  
lecz przez to, czym dzieli się z innymi.”

Jan Paweł II

### **Praca – dom – pasja**

„Czym jest dla mnie Młodzieżowy Dom Kultury?”. Pytanie, które padło podczas szkolenia dotyczącego strategii i rozwoju w placówce uruchomiło we mnie refleksję na temat dróg i życiowych wyborów. No i jeszcze drugie, zadane któregoś dnia przez mojego nastoletniego syna „Mamo, o której wychodzisz do swojego drugiego domu?”.

W 2010 roku minęła 20. rocznica mojej pracy w MDK-u. Ale to nie z powodu stażu zawodowego miejsce pracy nazwałam także i ja „drugim domem”. Na to określenie składają się zarówno relacje interpersonalne, jakich doświadczam w placówce, jak i sama praca pedagogiczna. W kontekście tej publikacji bardziej chciałabym się skupić na wykonywanej przeze mnie pracy artystycznej i pedagogicznej. Szczególnie pragnę odnieść się do znaczenia pracy w kontekście jej podmiotowości.

W tym momencie szczególnie bliskie wydają się być słowa i myśli zawarte w różnych przesłaniach kierowanych do nas przez papieża Jana Pawła II. W dużym stopniu utożsamiam się ze stwierdzeniem, że praca dla człowieka posiada nie tylko znaczenie techniczne, ale także etyczne. Powinna pomagać człowiekowi w stawaniu się lepszym, duchowo dojrzałym, aby mógł spełnić

swoje ludzkie powołanie na ziemi. A jeśli praca jest powołaniem człowieka, to jest czymś nieodłącznym. Jest losem człowieka, istotnym aspektem jego życia.

W encyklice o pracy ludzkiej „*Laborem exercens*” Papież pisze: „Człowiek dlatego ma czynić sobie ziemię poddaną, ma nad nią panować, ponieważ jako «obraz Boga» jest osobą, czyli bytem podmiotowym uzdolnionym do planowego i celowego działania, zdolnym do stanowienia o sobie i zmierzającym do spełnienia siebie. Jako osoba pracuje, wykonuje różne czynności, przynależące do procesu pracy, a wszystkie one, bez względu na ich charakter, mają służyć urzeczywistnianiu się jego człowieczeństwa, spełnianiu osobowego powołania, które jest mu właściwe z racji samegoż człowieczeństwa”<sup>21</sup>.

Dzięki pracy, którą realizuję, prowadząc zajęcia teatralne i wolontariat młodzieżowy, organizując imprezy czy współtworząc programy profilaktyczne, czuję fakt tego osobowego spełniania się zarówno jako pedagog, ale także – a może przede wszystkim – jako człowiek.

Mówiąc o osobowym wymiarze pracy ludzkiej, Jana Pawła II sięga jednocześnie do obszaru życia i wartości rodzinnych nieodzownie łączących się z wykonywaniem pracy. „Praca stanowi podstawę kształtowania życia rodzinnego, które jest naturalnym prawem i powołaniem człowieka. Te dwa kręgi wartości — jeden związany z pracą, drugi wynikający z rodzinnego charakteru życia ludzkiego — muszą łączyć się z sobą prawidłowo i wzajemnie się przenikać”<sup>22</sup>. Rodzina stanowi jeden z najważniejszych układów odniesienia, według których musi być kształtowany społeczno-etyczny porządek pracy ludzkiej.

---

<sup>21</sup> Jan Paweł II, *Laborem exercens* - encyklika papieska o pracy ludzkiej, wydana z okazji 90. rocznicy encykliki *Rerum novarum*.

<sup>22</sup> Tamże.

Papież zwraca również uwagę na fakt, iż rodzina jest wspólnotą, która może istnieć dzięki pracy i jest pierwszą wewnętrzną szkołą pracy dla każdego człowieka.

Jan Paweł II podkreśla znaczenie trzeciego kręgu wartości, który wyłania się w perspektywie podmiotowości pracy, odnoszące się do owego *wielkiego społeczeństwa*, do którego człowiek przynależy na podstawie szczególnych więzi kultury i historii. „Społeczeństwo takie – chociażby nie osiągnęło jeszcze dojrzałej formy narodu – jest nie tylko wielkim, chociaż pośrednim «wychowawcą» każdego człowieka (każdy wszak wychowuje się w rodzinie na tych treściach i wartościach, jakie składają się na całość kultury danego narodu); jest ono także wielkim historycznym i społecznym wcieleniem pracy całych pokoleń. To wszystko sprawia, że człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu, swoją zaś pracę pojmuje także jako pomnożenie dobra wspólnego wypracowywanego przez jego rodaków, uświadamiając sobie przy tym, że na tej drodze praca ta służy pomnażaniu dorobku całej rodziny ludzkiej, wszystkich ludzi żyjących na świecie”<sup>23</sup>.

W tym artykule nie powinno jednak zabraknąć rozważań o pasji. Tak, mogę śmiało dziś powiedzieć: praca jest moją pasją, czyli jedną z sił, które napędzają człowieka. Sprawiają, że warto żyć, powodują, że ich realizacja przynosi radość, satysfakcję i spełnienie. Praca stała się moją życiową Davos - Stelvio, trasą, którą mimo życiowych zakrętów pokonuje się z uśmiechem na twarzy i pomimo trudności, chce się jechać dalej. Bo trudności towarzyszą człowiekowi w realizacji jego planów czy zamierzeń.

---

<sup>23</sup> Tamże.



Nie ma idealnych sytuacji i uświadomienie sobie tego faktu pozwala mi na podejmowanie wyzwań i ich realizację.

Młodzieżowy Dom Kultury ze względu na swoją specyfikę, daje nauczycielom możliwość realizacji założeń programowych w oparciu o własne autorskie przemyślenia i działanie. Starając się je wykonywać profesjonalnie, należy pamiętać, że wykształcenie człowieka, nawet jego profesjonalizm w jakiejś dziedzinie nie nasuwa automatycznie jego dobrego podejścia do pracy. Ważne, abyśmy się nie skupiali jedynie na efektach pracy, na zyskach, pomijając zupełnie aspekt swojego wewnętrznego rozwoju czy też aspekt etyczno-moralny. Myślę tu o dużej odpowiedzialności, jaka spada na nauczyciela, który ma być – zgodnie z łacińskim określeniem *paedagogus* – tym, który prowadzi ucznia. I niech to będzie także i dla mnie przypomnieniem i przesłaniem na kolejne, mam nadzieję, ...dzieścia lat pracy.

---



### **III. Przestrzeń wewnętrzna**

**Martyna Migacz**

**Teatr ZAPADNIA**

## **Motyl**

Jedne... drugie... trzecie... nieskończona ilość. Drzwi. Początkowo chodzę powoli, ale jest ich tyle, że mam wrażenie, że nie zdążę do wszystkich chociażby podejść, pooglądać czy zapukać. Każde z nich wydają się być niezwykle, niepowtarzalne, a kusząc swoją atrakcyjnością wzbudzają we mnie tak ogromną ciekawość, że odczuwam wewnętrzną nieobliczalną potrzebę znalezienia się za każdym z nich, chociaż na chwilę. Na każdym kroku słyszę jakiś głos, mówiący, że to są właśnie te, których szukam. Łapię za klamkę, ale waham się. Nie wiem, czy otworzyć... Czy może pójść do następnych, bo jeśli te nie będą tymi właściwymi? W głowie mętlik, wzrastający z chwili na chwilę, powodujący zatracanie się w tej całej czasoprzestrzeni mojego *alter ego* i niemożność jego wydostania się z tej pułapki. Czuję się podzielona na części, z których każda jest czymś osobnym, zamkniętym w swoim labiryncie, wydawałoby się, bez wyjścia. Chodząc od drzwi do drzwi, jak początkujący domokrązca, staję przed każdym, ale nie mam w sobie na tyle odwagi, aby zajrzeć do środka i uspokoić swoją ciekawość.

Mija kilka godzin. Każdy kolejny krok sprawia mi ból. Nie mam już siły. Nie mam jej już skąd brać. W mojej głowie przewijają się mnóstwo niezwykłych obrazów. Niczym pokaz slajdów z pięknej podróży. Marzenia. Cele. Tak wiele we mnie ziaren, które jeszcze nie zakiełkowały, a które

wyrywają się w bólu do tego, aby pnąć się w górę, stawać się coraz większymi i doskonalszymi. Nie mam już siły.

Decyduję się otworzyć jedno z nich. Ryzykować? A jeśli stamtąd nie ma już wyjścia? Jeśli to są drzwi, które mają klamkę tylko z jednej strony? A może jednak pozostać tu? Przynajmniej wiem, jak tu jest. Nie, to nie ma sensu. Pozostanie tu nie ma sensu. Nic mnie tu nie trzyma, a jeśli nie zaryzykuję, będę trwać w tej bezsilności, szarości i bezcelowej wędrówce, która doprowadzi mnie... no właśnie... doprowadzi mnie do niczego!

Kolejny wybór. Które z nich? Stoję w gąszczu drzwi. Dżungla... Drewniana dżungla z małymi metalowymi wypustkami. Zamykam oczy i po raz kolejny widzę mnóstwo niezwykłych obrazów. Nie chcę, by ta chwila się skończyła, ale musi. Otwieram oczy. Moją uwagę przykuwają drzwi po lewej stronie. Niewielka klamka w kształcie kuli, a na niej piękny wizerunek motyla... Jak ze snów. Jak z tych niezwykłych obrazów, które co jakiś czas pojawiały się w moje głowie, niezmiennie tak piękne, i ten motyl, zawsze towarzyszący w tej marzeniosennej podróży niczym przewodnik. Na drzwiach przecierały się wizerunki mnóstwa rzeczy i ludzi. Lekka, jak ten motyl – baletnica, która wydawała się naprawdę tańczyć. Trochę niżej instrumenty tańczyły i grały razem z nią, a pędzle malowały kolejne, piękne kostiumy, które co chwile zakładał ktoś inny. Te drzwi tętniły życiem. Przedmiot martwy... Nie, one na pewno takie nie są. Są dużo bardziej żywe niż ja!!! W tym momencie adrenalina i ekscytacja sięgają powoli najwyższego punktu, jakby miały zaraz wybuchnąć, bo już nie mieszczą się w okrągłej szklanej kuli, w której ktoś je zamknął. Moja drżąca ze zdenerwowania dłoń powoli kieruje się w stronę klamki. Chwyta ją i w tym momencie czuję, jak od mojej prawej dłoni w kierunku całego ciała bardzo spokojnie przesuwa się pozytywna

energia, dodająca mi życia. Otwieram drzwi. To niemożliwe! Ta chwila się nie skończyła! Ona dopiero się zaczyna! Po moim całym ciele przechodzi dreszcz tak silny, że mam wrażenie, iż paraliżuje mnie od stóp po czubek głowy. Nie mogę się ruszyć, bo zachwyty jest tak ogromny, jakby zdawał się być zupełną odwrotnością tego, co czułam do tej pory. Ogromna bezsilność i poczucie dotarcia do drogi bez wyjścia nagle zamienia się w niesamowite światło, dające tak wiele energii i siły.

Z każdą kolejną chwilą bycia za tymi drzwiami, w tym nowym, niesamowitym świecie, który dotąd zdarzał się tylko w snach (choć tam czasem nie doznawałam tylu niesamowitych emocji i uczuć), ziarna zasiane w mej duszy w momencie narodzin zaczynały lekko, swobodnie wzrastać i nabierać sił. Z upływem czasu stawały się coraz dojrzsze, a tym samym i ja dojrzywałam. Powoli poznawałam zakątki tej krainy. Wędrowałam, ale ta podróż nie była już dla mnie męczącym wysiłkiem. Była to podróż, w której poznawałam nie tylko nowe miejsca, ale przede wszystkim poznawałam samą siebie. Odkrywałam w sobie nowe umiejętności, emocje czasem bardzo skrajne, bo nawet w pięknym świecie nie da się wyzbyć chwil słabości i negatywnych uczuć.

Ten jeden raz odważyłam się otworzyć drzwi, zaryzykować i wejść do świata, którego zupełnie nie znałam. Ten jeden raz sprawił, że ten niezajomy świat stał się krainą, w której teraz żyję, w której pomagam innym, którzy – tak jak ja kiedyś – otwierają drzwi. Pomagam ich małym ziarenkom rosnać.

---

**Paweł Warunek**

**TEATR JEDNEGO WIERSZA**

**Wolne skojarzenia dotyczące zastępczości i placebo**

**Część I**

Może noga chce wody

Dwie nogi pić

po szklance na nogę

woda z plastikowego źródła

po kieliszku na paznokiec

noga wbrew mnie

przy nodze nie chce iść

A ja ze smyczą

A ona warczy

Bić ją nie będę bo ból będzie

mój – prywatny i woda rozleje się

po udach po łydkach

Gdzie ciągnie cholera

gdy rozczłonkowanie się rodzi

noga myśli że wyzwolona i

przy nodze drugiej włożyć się jej nie godzi

Szurnięcia spięcia szelesty.

Się śpieszyć trzeba. Natężyć. Nadwyżyć. Szukać.

Gdzieś teraz właśnie pojawia się. Złapać tylko w odpowiednim czasie, odpowiednim oddechu. Zapach, za nogę, dźwięk, za skrawek brody i rzesę. Z zamkniętymi oczami rozdaję się, roztrajam, przepoczwarzam w wielkości mojego Gdzieś. Pomiędzy pojawia się spięcie, pojawia się prawdziwy ból-nieból, cisza-niedźwięk, odwaga-niestrach. Zaprzeczam sobie gdy wstaję. Burzę to, co z takim uporem budowałem po omacku nocą – uciekająca otoczka ciała marszy się, odpada, złuszcza. Razem z ćmą odlatuje moja dusza i wstaję bez duszy, chodzę bez, nagrywam na taśmę dnie, odtwarzam słowa, odtwarzam gesty, jak tylko mogę przybliżam się do ciebie – Wielkiego Durnia. Taki jakiś jazgot się robi, jakieś trzaski, jak z adapteru uruchomionego adaptowaną ręką, nie moją – obcą, wskrzeszoną z głuchego – niewydarzonego wróbla albo jakiegoś innego śmierdzącego robactwa. Kiedy otwieram usta, połykam dźwięk i pojawia się cisza odchodzenia w dal, w przepaść, chwila, gdy nawet echo nie jęczy, nie skomli, tylko jak pies bezdomny, kopnięty pod żebra, ucieka z podwiniętym ogonem w najmniej odpowiednim momencie, kiedy to rzeźnik za sklepem wyrzuca nadgniłe serdelki.

Wzdychać, szukać sensu. Słowa pisać... nie nie nie nie nie !!! Dźgać tylko te kratowate ciało. Ono chyba się uśmiecha, gdy je tak gilam atramentem. Cicho chichocze jak piórko na stopie śmierdzącej od pokonanej drogi. Ona - ta kartka, zdzira zeszytowa, zapisana dziwka doświadcza mojego dębnięcia w nosie z takim samym obrzydzeniem, jak Ten co Gnije Zapisując, co snuje się



obok mnie. Ale zabronić nie może dłubać, bo dbam o prawdziwość gestu, tkam ruchy oburzeniowe.

A ten, co obok, już zaczyna się znęcać nad moim dłubnięciem. Już zaczyna. A analizować, P pukać, D drażyć, R rozsypywać, C całkować, K kwantować. Wpycha paluchy swoje od atramentu mokre i ciężkie, paluchy swoje zaostrome jak matki-krawcowej igły w ten mój gest pospolity. Wynocha, wara, wrrrr. Odpierdol się od mojego dłubnięcia prawdziwego, palcem o tym palcem wykonanego, doprowadzonego do najskrytszego końca, niemalże do istoty śmierci niemalże do dnia następnego po śmierci. Do zmartwychwstania.

Ale zaraz zaraz. Który to palec wykonał? Gdzie się ukrył się mój malutki wojownik? Między środkowym a serdecznym? Między kciukiem a nadgarstkiem? Czy poszedł dalej? No nie, dziwy znowu. Palec mi zwiął. Zeskrzydlił się, wyleciał, wgramolił za oko albo utknął w jelitach. Niedobrze. Nie d o b r z e. On znał moje tajemnice, a teraz jest Gdzieś . . . nic więcej nie pozostało, tylko szukać go ponownie. Ale przecież perspektywa jest, jasna jest, doświadczenie jest, duże jest. Po pierwsze - w paszczę włożyć mordoklejkę, po drugie – sprawdzić, czy odległość lewego sutka od pępka nie zmieniła się (\*szsz szsz szept\* i inne odległości o których wadze dowiaduje się od najbardziej zaskakujących przedmiotów: dywanów, grudek ziemi, śladów po ślinie \*koniec szsz szsz szeptu). Po trzecie – wylizać podeszwy butów, by czasem nie przyszło im zapomnieć o różnych przyciąganiach, grawitacjach. Po czwarte – trzeba dalej kroczyć tępo zakończoną nogą, nigdy ostro, nigdy ostro zakończoną. Nowe kroki próbować. Po piąte – nowe tańce, po szóste – choreografie.

Dotykam się pomiędzy uszami w miejsce nazwane tajemniczo Nosem, udaję, że rozumię i ruszam dalej, udając, że rozumię.

Gdzieś tu rodzą się mistrzowie, gdzieś tam umierają. Nie pozostaje nic więcej niż tkać odpowiednio cienką nić, taką by nie zauważyły jej oczy tego, co z boku mnie się snuje a zarazem dostatecznie mocna by pochwycić w nią Bezinteresowną Czulość, w którą nie wierzę, ale wierzą w nią rodząco-umierający się mistrzowie.

Iść i tkać z nosem rozszerzonym jak ręce wiszącego na krzyżu, jak łapy dziecka witającego się z dziadkiem. Dziadek umiera i dziecko umiera, a nozdrza łapią ich smród. Nozdrza polują jak najlepsi myśliwi, niezawodni królowie puszczy.<sup>24</sup>

— — —

---

<sup>24</sup> Tekst powstał podczas realizacji autorskiego spektaklu Teatru Jednego Wiersza pt. *PLACEBO, czyli technologia gestu*, 2009 r.



**Krzysztof Żyliński**

**TEATR JEDNEGO WIERSZA**

## **Skorupa**

(szkic)

motto: *Aktorstwo jest stanem emocji i ducha oraz szczególną egzystencjalną postawą tu i teraz.*

Zamiast wstępu:

*„... otacza mnie ciało... jest tak blisko mnie... ciało wydaje się być skorupą Twego ciepła, a czasem mrokiem Twojego chłodu... smakiem Twego dotyku - choć mój głód to tylko lekka Twoja zadyszka... «to» ciało jest ciężarem mego zapachu... śladem swych płwocin... i wydechem Twych feromonów...moje ciało jest oddechem, zgrzytem zębów, łzawieniem oka, trądzikiem młodzieńczym czy sztuczną szczęką ... no dobrze, w końcu to tylko trochę materii... mięsa... moje mięso... ciało... jest tak blisko, że wydaje się być Tobą... choć «mna» nie jest – ciało...”<sup>25</sup>*

Zacznijmy od tego co chcemy. Chcemy zrozumieć albo „tylko” przeczuć, czym jest albo czym może być Twoje aktorstwo. W rozważaniach tego typu można wspierać się na tym, co realne i dostrzegalne „gołym okiem”. Na tym, co postrzegamy wszystkimi zmysłami. Jasno i logicznie tłumacząc sobie wszystkie elementy wiedzy i częściowo wiary. Z drugiej strony, na

---

<sup>25</sup> fragment tekstu Krzysztofa Żylińskiego do autorskiego spektaklu Teatru Jednego Wiersza pt. *Zyszczy nam*, 2006 r.

przecuciach przeszłości, ale również intuicyjnych możliwościach. Bo te możliwości często piętują nam nasze terażniejsze wybory. W pracy twórczej jednak, dokonując wyborów, często sięgamy do zapisanych w nas archetypów kulturowych, swego rodzaju „kalek” zawartych w tzw. „nieświadomości zbiorowej”. Bardzo często musimy otworzyć i odtworzyć zapomniane albo skrywane poziomy indywidualnego wnętrza – zajrzeć w głąb siebie. Żeby tego dokonać, należy przejść długą i niejednokrotnie bolesną drogę. Pochyłe się nad taką możliwą drogą, ale przede wszystkim oprę się na własnych doświadczeniach i przemyśleniach.

Jesteśmy otwartymi i zamkniętymi strukturami jednocześnie. Skrywamy się przed światem zewnętrznym i szukamy porozumienia z nim. Chowamy się za zatrzaśniętymi drzwiami i usilnie szukamy wytrychów, i łomów do ich wyważenia. Składamy się z ciała najbardziej realnego, bo „dotykającego nas” bezpośrednio. Choć zmysły które są narzędziami ciała, bardzo często przekazują nam mylne sygnały, znaki i tropy. Niemniej jednak, to ciało wprowadza nas na terażniejsze ścieżki i przyszłe drogi życiowe. Z ciałem możemy podjąć dialog. Możemy się z nim porozumieć. Mamy też duszę. Dusza to nasze „ja”, określone przez wartości, etykę i moralność. Na pewnym poziomie samokrytyki i świadomości jesteśmy w stanie „porozumieć” się z naszą duszą. Przeciwnie jest z nieodgadnionym, mistycznym duchem. W naszej wrażliwości tylko przeczuwamy jego istnienie. Nie mamy nawet pewności, czy ma ów duch na nas jakiś bezpośredni wpływ. Mamy wrażenie, że duch przenika nas i nasze życie, i wszystko co robimy. Zatem tym, co nas porusza i popycha do działania twórczego, jest mistyczna tajemnica ducha.

Wypełnia nas również w i e d z a , w i a r a i m i t y ( tożsame dla mnie z a r c h e t y p a m i ). Jesteśmy spowici siecią sprzeczności: wrażliwości i otepienia, logiki i emocji, widzialnego i niewidzialnego, miłości i nienawiści, pewności i strachu, wiary i wiedzy, sensu i bezsensu. Każdy z nas w tych sprzecznościach zostaje określony i zagospodarowany osobnym wzorem. Tym wzorem jest indywidualność. To w tych sprzecznościach zawiera się nasza wyjątkowość i nasze człowieczeństwo. Nie ma potrzeby im się przeciwstawiać. Albo wybierać tylko jedną stronę. W sprzecznościach leży istota wszystkiego. To one określają Twój stosunek do rzeczywistości oraz do drugiego człowieka. To one dają szansę na poznanie siebie. Można tego dokonać w twórczości scenicznej rozumianej jako „akt” albo proces. Jest to droga poparta koniecznością przekraczania granic, po przekroczeniu których staniesz się w pełni indywidualny. Być może dojrzały osobowościowo, życiowo i twórczo. Na końcu tej drogi masz szansę poczuć się jakbyś wyszedł z ciemnego lasu na jasną przestrzeń łąki. Poczuć wielką ulgę. Stać się pełnym. To na tak rozumianej jedności w sprzecznościach możesz budować twórczość.

W i e d z a wpajana Tobie w szkole, w domu oraz środowisko. W i e d z a przecież bardzo konkretna, jak zapamiętany wiersz Tuwima oraz wrażenie jakie na Tobie on wywarł, reguła „lewej ręki” i jej cielesne wyobrażenie albo matematyczne wzory pola koła, wykorzystywane w nieskończoność jako relaksacyjne wyzwalanie emocji. W i e d z a włączana przez rodziców – „...sprzątaj po sobie”, „...szanuj dorosłych”, „...nie dłub w nosie”. Albo w środowisku „...jeżeli nie oddasz, to w dziób”. Tej i takiej w i e d z y masz wiele więcej – ogromny wór. Powtarzana wielokrotnie, stała się pożywką i podstawą twojego charakteru – roli, jaką

przyszło Ci grać. Grać? Tak, bo w miarę zdobywania doświadczenia i wiedzy, w nieświadomiony sposób dochodzisz do wniosku, że nie możesz być zbyt szczerzy, za bardzo „naturalny”. Zaczynasz dlatego grać wobec innych, bo tego się nauczyłeś, doświadczyłeś i nieustannie, deterministycznie doświadczasz. Zawsze, kiedy pojawia się inny człowiek, konkurent, przyjaciel, znajomy, kolega, petent – zaczynasz grać. To zjawisko jest powszechnie niezauważalne i – co zatem idzie – nieświadomie akceptowalne i usprawiedliwiane. Wzruszając ramionami, mówimy: „Tak to już jest”. Choć świadomość tego, że w każdej sytuacji życiowej, w relacjach z innymi - gramy, nie napawa optymistycznie, a wręcz jest dramatycznie pesymistyczna. Jednak obecność drugiego człowieka jest niezbędna do osiągnięcia sukcesu. Na zasadzie tzw. zdrowej konkurencji. Wobec tych obecności czujesz się, mimo wszystko, bezpiecznie. Bo to przecież poczucie wspólnoty, jedności i współprzeżywania podobnego losu daje Ci siłę, a czasami w i a r ę w sens. W codzienności możesz osiągnąć szczyty umiejętności „aktorskich”, które dadzą Ci przewagę nad innymi współuczestnikami. To również stan „naturalny” – osiągnięcie przewagi staje się albo jest celem.

Bywa też tak, że celem staje się dla Ciebie aktorstwo i teatr. Cel traktowany jako osiągnięcie kolejnej przewagi. Odniesienia tak kuszącego sukcesu życiowego (popularność i sława). Co, albo kto popchnął Ciebie w tą stronę? Jak tego dokonał? Czy odkryłeś szansę na sukces w tej dziedzinie? Czy odnalazłeś w sobie „ducha”, który Cię niepokoi i drażni Twoją ambicję? Możesz nawet jeszcze nie doświadczać bezpośredniej presji, możesz nie widzieć podsuwanych Tobie atrybutów i rozwiązań „scenicznych”. Zaczynasz jednak czuć na końcu nosa blask środka sceny. Widzisz sens samego stania,

ciepła reflektorów, zapachu pudru. Jesteś przekonany o zasadności swego wyboru. Jeszcze jeden archetyp / mit sensu zagubiony w nieświadomości zbiorowej.

W tym micie istnieje przeświadczenie, że – po pierwsze – „prawda jest”. Zawieszona gdzieś, tam w jakimś odległym świecie albo galaktyce. Żyje jakimś nieokreślonym bytem, jak superkomputer albo supermózg, w którym zawarta jest cała wiedza wszechrzeczy. Po drugie, że istnieje „badacz prawdy”, który powie Ci – co i gdzie. Wyjaśni Ci wszystkie zależności i wyciągnie za Ciebie wnioski. Ty wówczas wesprzesz się jak kikutem na tej „prawdzie” i oddasz się jej z otwartymi ramionami w pełni zadowolony i bezpieczny. Dla Ciebie, paradoksalnie, tą „prawdą” bywa... słowo pisane (zawarte we wszystkich księgach świata, wszystkich komunikatach, kodach i kontekstach), zwłaszcza wszystkie formy artystyczne; a „badaczem” bywa poeta albo dramaturg. Niestety, nie potrafisz wyzwolić się z jego wpływów. To słowo (albo Twój uległy i bezkrytyczny stosunek) decyduje niejednokrotnie o kształcie tego - jak, po co i dlaczego.

Jednak ta wiedza (albo te wiedze) nie zaprzęta na razie twoich myśli. Mniej więcej wiesz, jak się zachować. Co i jak powiedzieć. Po prostu zachowujesz się. Nie pamiętasz o niej. Już dawno zapomniałeś. Upchałeś tę wiedzę w zakamarkach nieświadomości. Zapomniałeś. I dobrze. Ona Ci tylko przeszkadza swoją bezwzględnością i twardym realizmem. Zresztą na scenie o realizmie należy zdecydowanie zapomnieć. Ponieważ realizm zawłaszcza sobie prawa do jedynej „prawdy” i niszczy inne, odrębne zdania – choćby przypadkowo mylne. W tej walce o „prawdę” zawsze byłeś na przegranej pozycji. „Zdobywanie” kolejnych szczytów wiedzy

tylko potwierdza Twoje miejsce i ugruntowuje zdobyte wówczas etapy. W związku z tym nie walczysz, bo jesteś w bezpiecznej roli (jesteś „sobą”). I tak jest dobrze, (tylko czasami źle)... ale, przypominam - w ż y c i u . Niezliczone fakultety, dyplomy, przeczytane i nieprzeczytane książki są niezbędne życiowo. Dają Ci pewność grania dobrze – życiowej roli w teatrze życia codziennego. Twoje życiowe role grasz zawsze i wszędzie. Nawet wobec samego siebie. Pozwalasz sobie na wiele i jednocześnie wprowadzasz zakazy. Buntujesz się przeciw własnym słabościom i usprawiedliwiasz lenistwo. Czasami w porywie szczerości przyznajesz się do strachu przed zadawaniem pytań albo do „ból” wyznajesz swoje i nie swoje winy. Dla Twojej drogi w teatrze, ta s a m o t n o ś ć to bezcenne doświadczenie. To przed „lustrem” ćwiczysz gesty i miny. To w tej samotności powtarzasz tekst, ćwiczysz postawę i oddech. Przeżywasz ewentualne zwycięstwa i porażki. Niekiedy dochodzisz do wniosku, że nie dasz rady, powtarzając sobie: „Ja jestem inny! Nie umiem tak grać!”. Albo pewnie (jak samospełniająca się przepowiednia) piętnujesz siebie jako wodza i wyzwoliciela. Dobrego i mądrego ojca rodziny. Wspaniałego kochanka. Tutaj sprawdzasz scenariusze, widzisz „scenę” i swoje miejsce na niej. Niektórzy nazywają to marzycielstwem. Dla aktora taka wizualizacja jest niezbędnym stanem w procesie twórczym. Dla Ciebie koniecznym.

Pasja/pasjonat – jak niewinnie to brzmi. W swojej pasji, jakakolwiek by była, jesteś uczciwy, szczerzy i bezkompromisowy. W i e r z y s z i walczysz z pełnym zaangażowaniem o swoją rację albo kształt i formę: zbierania, biegania czy cichej tajemnicy tylko do szuflady. Bo przecież robisz to tylko dla siebie, prawda? Wobec własnej słabości i siły, zapachu potu, obolałych palców. Jest jednak prawdopodobne, że zbieranie znaczków pełne



głębokiego przekonania, precyzji, celebrowania oraz formułowanie myśli i wrażeń w formie np. napisanego wiersza jest tym samym. Taką samą pożywką dla pasji. Ale ile ta pasja dla Ciebie znaczy? Czy jest codziennym spalaniem się – w s t e c z n y m o d l i c z a n i e m ? Jeżeli odkrywasz, że staje się Twoim obrazem, projekcją Twojej postawy wobec świata, wobec drugiego człowieka – możesz mówić, wyrażać swoje emocje – możesz twórczo b y ć . Dopiero wówczas, kiedy to potwierdzisz niepewnością i bólem żołądka, wielokrotnym zachwianiem w i a r y w sens tego co robisz – możesz być. Albo dokonasz aktu p o w r o t u do wyjątkowego, archetypicznego stanu, za każdym razem (tu i teraz), podczas prób, każdego spektaklu, podczas każdego spotkania z widzem.

Dla Ciebie widz powinien być tak samo nieważny jak umiejętności wypracowane w szkole aktorskiej, na zajęciach teatralnych, w grupie teatralnej albo przez wieloletnie doświadczenia sceniczne. Ta nieuwaga nie jest lekceważeniem, tylko szacunkiem i uczciwością wobec samego siebie i widza. Uczciwością wobec pracy, jaką wkładasz w „byciu na scenie” tu i teraz. Jeżeli oczywiście taką pracę wykonujesz. Czyli stwarzasz procesy zewnętrzne, jak umiejętność chodzenia po linie oraz wewnętrzne, jak emocje strachu pustki i przepaści pod nogami. Jeżeli jednak wspierasz ją tylko na rzemieślniczej pamięci tego, „jak” zagrać, jak tego dokonać – niech zapali Ci się czerwone ostrzegawcze światełko. Ta „wiedza” jest zewnętrzna, jak zewnętrzne może być tylko takie „granie”. Jesteś wówczas zewnętrzny i traktujesz widza powierzchownie. Jeżeli nie potrafisz zapomnieć – uciec od świadomości jego istnienia (np. poprzez efekt zamglenia, zaćmy), to nie będziesz mógł „go” widzieć ostro, pewnie. Nie będziesz wobec widza uczciwy z wzajemnym poszanowaniem odrębności. Bo tylko w odrębności możemy być

razem. W przeciwnym razie zagubisz się jedynie w jego uśmiechach i poklepywaniu po plecach.

Nasza pasja (to sobie trzeba uświadomić) nie jest zabawą, choć na zabawę może wyglądać. Jeżeli pasja jest spełnieniem, jeżeli nie masz innego wyjścia, to w pasji rodzi się i kończy wszystko. Pasja staje się i jest twórczością. Twórczość zatem to uzewnętrznianie emocji, kiedy porusza Cię nieuświadomione. To wrażenie jakie na Tobie robi zbitka kilku słów (może nawet jedno), kolor światła zachodzącego słońca, leśne dźwięki, brzmienie gitary elektrycznej albo Sitar. To „pamiętanie” tego, jak ze ściśniętym gardłem wspinałeś się na komin opuszczonej cegielni, by poczuć świst wiatru w uszach i... samotność, tym razem radosną, wielką i silną – wyzwoloną. Ale co i jak chcesz to powiedzieć?

Codzienne poranne ćwiczenia, popołudniowe repetycje, godzinne „palcówki”, gębołamacze wieczorne, są tak samo ważne jak odpoczynek od nich, jak zapominanie o nich. Możesz dzień po dniu, wiele lat wznosić się na wyżyny wytrwałości i samozaparcia. W końcu możesz już więcej. Dostrzegasz zachodzące w Tobie mentalne i fizyczne zmiany, np. jak łatwo Ci się odbić na jednej nodze, jak łatwo zapamiętujesz cztery strony tekstu, jak poszerzyłeś swoją skalę o jeszcze jedną oktawę. Nad tym panujesz. Stoisz pewnie. Ale gdzie jesteś ? Co chcesz i musisz powiedzieć?

Zapytam Cię wówczas: „Ale o czym śniesz? Jaką wizję, jaki smak, zapach pamiętasz kiedy się budzisz? O czym marzysz? Kim jesteś, kiedy lewitujesz w malignie?”. To w rozedrganym wspomnieniu snu jesteś w stanie odkryć, odnaleźć „siebie”. To tam migocze każda w i e d z a i wspomnienie Twoje i wielu innych, którzy byli przed Tobą. Tego możesz być paradoksalnie pewien. Tam odnajdziesz własne, niewypowiedziane pragnienia. Takie, które

wskażą Ci nastrój, klimat i kierunek, w którym powinieneś podążać. Tylko w przepastnych czeluściach tego co wewnątrz jesteś w stanie odnaleźć i rozpalic ogień emocji, ale i tego w końcu – o czym. W takiej głębokiej nie pamięci odnajdziesz sens dla zewnątrz.

Jeżeli aktorstwo jest aktem duchowym popartym ćwiczeniami, stwarzającymi warunki do osiągnięcia przez aktora całości psychoorganicznej, to te ćwiczenia powinny służyć naszemu powrotowi do archetypu człowieka czyli mitologii dzieciństwa. Mgliste, może bolesne wspomnienie pani od matematyki, szarpanie za ucho – oj bolało, prawda? Pierwszy, duszący papieros za szkołą, bolesny wstyd wobec koleżanki, w której się podkochiwałeś, wściekłą bójkę z chłopakiem (blondynem? nie pamiętam) z sąsiedztwa, zakurzony snop światła w domu rodzinnym, na krwawych kolanach wypad do ogródka sąsiada na jabłka, mokre ciepło pierwszego seksu. Dużo tych wspomnień. Mniej lub bardziej zamglonych, nieostrych, w tym dziwnym klimacie nie pamięci. Klimacie, który powinieneś pamiętać. Zwracając się w tą stronę, masz szansę dotrzeć do własnego archetypu. Jakim byłeś i kim „naprawdę” jesteś. Masz szansę dokonać aktu powrotu. To jest ta jedyna „wiedza” niezbędna do działalności twórczej.

Można przyjąć zasadę równowagi między tym, co powinieneś a tym, co musisz. Między tym, co jest konieczne do wyuczonego działania a twórczym strachem. To zasada banalna. Choć strach jest realny, ta prosta równowaga nie jest tu uprawniona (choć wyniośle się narzucająca). Nie zawsze sprawdza się w pracy twórczej, na scenie i nawet poza nią. Ta swoista homeostaza daje tylko wrażenie wewnętrznego bezpieczeństwa i stabilnych (bo kulturowo usprawiedliwionych i potwierdzonych, a nawet czasami uświęconych tradycją) relacji międzyludzkich. Relacji, na których opierasz

swoje próby sceniczne. W naszym rozumieniu, możesz „być całkowity” albo w pełnej równowadze, kiedy już będziesz potrafił wyzwoić się z niezbędności tego co „konieczne”.

Tym, nad czym powinieneś koniecznie się teraz zatrzymać, to jest kontrolowana pycha i pewność (czasami bezczelność) siebie. To, że potrafisz więcej od rówieśników, albo że masz więcej szczęścia, albo kiedy widzisz błysk zazdrości w ich oczach, kiedy stoisz przed nimi, do niczego Ciebie nie uprawnia, a tym bardziej nie usprawiedliwia. Nie masz żadnego monopolu na wiedzę, władzę, a tym bardziej prawdę. Ale jednocześnie masz do wszystkich tych elementów pełne prawo jako twórca. Możesz świadomie i nieświadomie sięgać po nie, myląc się i potykając. Wobec tak zdefiniowanej drogi masz jednak obowiązki poparte uczciwością. Masz prawo odważnie, ale i z pokorą, spojrzeć sobie w twarz i wyznać: „To zaledwie etap! To tylko strzęp, odprysk tego, co mógłbym i co chciałbym”. Nie ma i Ty też nie będziesz miał jednak gotowych rozwiązań, a jeżeli na to liczysz lepiej cierpliwie wspinaj się na górę przeznaczenia, ufając, że dojdiesz na szczyt. Buntuj się nie dla samego buntu, ale w imię niezależnego własnego zdania, swojego rozumienia albo intuicji. Nie ufaj głosicielom prawd wszelakich, a zwłaszcza kapłanom jednej jedynej doktryny teatralnej albo – szerzej – twórczej. Zaufaj raczej sobie. Jakkolwiek to „sobie” rozumiesz. Zaczynaj tworzyć dla siebie i wobec siebie. Zaczynaj tworzyć siebie.

Zamiast posłowania:

*„...wyobraź sobie drogę, prostą jak strzała... wyobraź sobie, że idziesz tą drogą... spotykasz wędrowników... widzisz zdarzenia... sytuacje... czasami w nich uczestniczysz... innym razem tylko o nich słyszysz od innych - albo jako echo, odbicie światła albo cienia... kątem oka zauważasz idee, piękne myśli np. o prawdzie itd... które tylko są... czasami przez drogę przetaczają się maszyny, cywilizacje czy inne schizmy i rewolucje... czasami wali się jakieś drzewo albo idący obok z okropnym krzykiem strachu, bólu, ekstazy... i wciąga Cię, między kołami nienawiści albo miłości... albo oddalasz się pośpiesznie, z odrazą, zachwytem od miejsca upadku i wzlotu... i ciągle idziesz wspierając się na wierze albo ciszy... oczywiście przez wiele mil czy kilometrów ksiąg nie zdajesz sobie sprawy z tego, że idziesz jakąś drogą... i że ma ona jakiś cel... i że celem jest droga... a gdy to zrozumiesz, albo Ci się wydaje, zaczynasz się rozglądać... dostrzegasz coraz więcej szczegółów... ich ilość, kolory czy zapachy powodują, że zacierają się kontury tła... horyzont zdarzeń znika we mgle... zaczynasz bąkać coś o końcu drogi, o utracie wartości... o wiedzy, szczegółach i wierze, o przeczuciu i nadziei... i znajdujesz sobie jakiś szczegół, umiejętność, pamięć lepszą lub gorszą... opisujesz to przyzwyczajenie, zasklepioną ranę własną lub cudzą...”<sup>26</sup>*

Opole, październik 2010 r.

— — —

---

<sup>26</sup> Fragment tekstu Krzysztofa Żylińskiego do autorskiego spektaklu Teatru Jednego Wiersza pt. *Zyszczy nam*, 2006 r.